„Nieśmiertelnik"

sztuka
w IV aktach w 8-miu odsłonach z epilogiem.
przez
W. Orkana

Osoby:

Andrzej Orlicki .... właściciel willi
Alina — - - - - jego córka
Matylda d'Ambroglio ... wdowa
Elwira .. - - jej córka
Alfons Strumiński ... młody malarz
Friedrich Reinhardt ... b. oficer
Tomasz Klapa ... sługa Andrzeja
Bartek - - - - sługa Alfonsa.

Jan Mucha - - - badacz przyrody.
Apolinary Chudogęba - - - poeta.
Hieronim Tołumkaput ... filozof.
Chłopczyk }
Dzieczynka } muzykanci
Góral - skrzypek
Muzykanci - Drwożony.

[: Rzecz dzieje się za naszych czasów — w górach, koło Zakopanego...
częścią w willi Andrzeja — częścią w lesie ... :]

L. Kiepski
Stary Kiepski

Franzelotti

Akt I

Scena I.

(Rzecz dzieje się w Willi Orlickiego.... przy herbacie.. Alina. Elwira. Matylda.)
Alina układa kwiaty. Elwira przegląda papiery.)

Matylda (niosąc herbatniczki)

O czem śniłyście moje młode damy?...

Elwira (odbierając herbatniczki)

Ja śniłam - mamo - o wczorajszym zajściu.

Halina. To dziwne ... przecie.. i ja o tem śniłam..
Wpadłam głęboko.. jak na dno jaskini
Wokoło mi światło zagasło – i czułam
Że własną mocą, ~~już~~ nie wyjdę z tej jamy..
Wołam ratunku... i nikt się nie zjawia...

Elwira. A widzisz?... ja też wpadłam na dno samo –,
Ale w tej chwili – ~~anioł~~ na stromej krawędzi,
Anioł zjawił – i podał mi ~~skrzydło~~ rękę...

Halina. I wyciągnął cię?

Elwira. Tak jest.

Halina – To tak samo
Jak i mnie.... tylko, że dłużej wołałam.
Zjawił się anioł – i podał mi skrzydło –
Widzisz, mnie skrzydło podał... tak wdzięcznie
Wyrwał mię z jamy – i uniósł od ziemi
Gdzieś tak wysoko.... aż ku słońcu prawie...
Ach! Elwiro – siostro! jak to błogo latać
Nic się nie czułam – taka byłam lekka...
Tak bujaliśmy długo.. bardzo długo
~~Potem~~ A oczy miałam ~~przez~~ zamknięte z przestrachu,
Żeby na ziemię nie upaść... i kiedy
Ciekawość głupia myśl mi podsunęła
Spojrzeć na jego anielskie oblicze –
Promień z pod jego powieki płynący
Wpadł w moje oko... i pierzchnął sen złoty
A ja na łóżku znalazłam się sama...
Tylko słoneczko patrzeć mi nie dało –
Które tak samo raziło promieniem
Jak jego ~~...~~ oczy...

(z zakłopotaniem)

Elwireńko droga –
Do kogo był ten twój Anioł podobny?...

Elwira (z ironią)

Dziwne pytanie...

Matylda. Pewnie do anioła..

(śmieją się)

No pijcież dzieci – bo herbata stygnie...

Oj, te sny złote!... był czas, że i dla mnie
Promienie słonka, które mię budziły
Były promieniami róż ukochanego...

Elwira. Ukochanego?..

Matylda. Cóż cię zadziwia? zatrzymałabym się
Że ten wyśniony anioł... nie kto inny,
Tylko ten panicz, co was dwoje obie
Wyciągnął z jaru...

Elwira (patrząc na Halinę, która wstępuje)
Rumienisz się ...Matko!..

Matylda... I ty też wzdychasz...

Elwira. O nie do Anioła
Mamo... dla drugich zostawiam westchnienia
(patrząc na Halinę)
milczenie...

Matylda. Alino! Kiedyż miał Tatko przyjechać!?

Alina. Dziś rano...

Matylda.. A ten nasz dzielny wybawca?..
Zaprosiłyście go?

Elwira. Tak jest mateczko.

Matylda. A to będziemy mieć gości... a Reichardt?..

Elwira (szydersko) O ten codziennie wizyta nam składa...

Alina. Nam?! ha! ha! przecie o nas tyle myśli
Co chmurny orzeł o wróbla pod dachem...
Nam?! powiedz mnie? to ci mniejszej chętniej.

Elwira (prosz.) Proszę?!..

Alina (całując jej usta)
No Elwiro — nie obrażaj się przecie...
O takie głupstwo, że on w tobie kocha
To i ty się w nim zakochaj na przekór!
(całuje jej rękę... i śpiewając
Tra la la! wybiega. (wracając na...)
Urbieram kwiatów... ojciec je tak lubi.
Elwiro! dla ciebie ~~nie~~ nieśmiertelnik zerwę
To twój kwiat...

Elwira (żywo) Moje dlatego, że kole?

Alina. Nie — lecz, że ~~on~~ nigdy piękności nie straci....
Tak jak ty..

Elwira. Jak ja?..

Alina.. Jak ty! jak ty! jak ty! (śmiejąc się wybiega..)

Matylda. Wesoły ptaszek... jak jej biedna matka...
O, żeby żyła — cieszyłaby się nią!..
Jakie to miłe... Elwiro — co tobie?..

Elwira. Nic (obrywa kwiat z bukietu)

(1)

Scena II. (dodatek.)

Pan Andrzej. Hm, mostowniczka — jak tu wszystko ładnie
(ogląda)
Poczciwe dziewczę — nie jest, jak jej matka.
(zaczęła się patrzeć na kwiaty.)

Matylda (wchodzi)
A — pan dobrodziej! witamy i witamy!
(wchodzi Elwira.)

Pan Andrzej. Jakże wam tu — czas schodzi w tych górach
W tej krainie ~~ciemnej~~ mgły, śniegu...

Matylda. Przewybornie!...
Pijemy mleko.....

Elwira. Jeździmy na spacer

Pan Andrzej. Same?
(wbiega Alina)

Alina. Tatuńciu — to dla ciebie kwiatki!
(daje mu bukiet —)
do Elwiry podając jej nieśmiertelnik —
A to dla Ciebie.....

Andrzej. Dziękuję ci mała.

Alina (z wyrzutem)
Mała? ja mała? przecież jestem już tyle,
Co i tatuńcio.. (staje przy nim i wspina się na palcach)

(Do Elwiry) Pocóż listki zerwane?
To nieśmiertelnik —

Elwira (z ironią)
Widać — że śmiertelnik,
Kiedy łodygę bieli — jak i róże.
(Andrzej daje kwiaty Matyldzie, ta je
układa na stoliku)
Moje kochane — wszystko nieśmiertelne,
Póki je ręka losów nie dotyka!
Albo co gorsza — brudne ludzkie oczy
My nieśmiertelne dzisiaj — a pojutrze
Kto wie?

Alina. Elwiro! nie mów tak! to straszne!

Elwira. Straszne? ha! ha! ha.. wierz, że tu na ziemi
Tylko są straszne, i mniej straszne rzeczy

Alina. (Nie — tylko dobre i mniej dobre rzeczy

Elwira. Jak chcesz? to twoja ~~nieświadomość~~ prawda
Że wszystko widzisz różowo...

Pan Andrzej (do Matyldy)
Tak — pani...

Pan Andrzej. W mieście nudota — mospanie ten tego...
(Elwira i Alina podchodzą do stołu)
Ludzie z ulicach, jak wielkie mrowisko...
Ten tego gonią — każdy z interesem

Alina. W teatrze tylko bywał na operze?

Andrzej. Nie — na opery z zasady nie chodzę
Co mi to panie — ten tego za rozum
Żeby ktoś śpiewem na drugi świat schodził —
A te ten tego wibracye głosu
Tak nieprzyjemnie targają mi nerwy

Elwira. To pan nie lubi śpiewu?

Andrzej. O i owszem!
Śpiew lubię ale cichy, melodyjny —
Któryby do snu kołysał człowieka
Pierwszy kolebka śpiewu to kołyska...
Tak jest... Pamiętam — gdy niegdyś Twa matka
Ciebie ~~Alinka~~ Wiereczka do snu kołysała
To najmilszym był ze wszystkich oper
~~Ten~~ śpiew... ~~Tej~~ ~~matki~~ jej... ~~ten tego~~
(do Matyldy)
Słuchajcie no panie Tadzawie
Nie byłoby tam coś przegryź ten tego...

Matylda. Mocno przegrywam — ten tak zapomniała —
Pan z drogi... (wychodzi —)

Pan Andrzej (do Kanarka)
Jasiu! (gwiżdże)
(do pań) No i cóż tu słychać
Moje kotecki? nie nudziłyście się?

Elwira. Nie — panie.

Alina. Czy też tatunciu nie ugłowie
Tu w górach — w naszej małej Szwajcaryi?!.
(wchodzi lokaj z tacą)
i Matylda...

Pan Andrzej (z niedowierzaniem)
No — wierzę, wierzę...
(bierze z tacy)
Wódeczka! na zdrowie)
(pije...)
siada jedną zakąskę...
~~Mat~~ (Alina mówi półgłosem — i kwiatki układa
Elwira książkę ~~ogląd~~ przewraca)

Matylda. Odkąd to panu my się spodziewały!
Nic i nie wiedział! Myślałyśmy, że już...

V 6'

Matylda. Czyż pan Reinhard już ci się oświadczył?

Elwira (rusza się niecierpliwie)

Matylda. No, bo wiem-ci, że ~~ja~~ cię dawno kocha,
Tyś ~~również~~ jego także....

(Elwira – rzuca kwiaty daleko od siebie – zrywa się i wychodzi rozdrażniona, za sceną wybucha płaczem)

Matylda (do siebie)
To dziwne... to dziwne...
(wychodzi do pokoju córki.)
(Za sceną słychać ~~[illegible]~~ łkanie Elwiry – głos Matyldy i tęskny śpiew Aliny, której melodya wpada z ogrodu przez okno otwarte...

Scena II

P. Andrzej Orlicki. Stróż Wojtek... potem dawni.

(stróż wnosi kufry... pies wpada na scenę... etc. Pan idzie do okna)

Pan Andrzej: Postaw tu kufry!.
(do [illegible])
Jak się masz mój Jasiu?
(gwizda)

Pan Andrzej. Nie ma nikogo. (ogląda się)
Aha, tam ktoś śpiewa
(wychyla się przez okno.)
Alinko!..

Alina (za sceną) ~~Ah!~~ tatuś!
(skacze przez okno)

Andrzej. Zawsze trzpiotko.
Kto widział pannie... (zatyka ręką usta)

Alina. Tatusiu, tatusieńku
Ja cię tak prędko pragnęłam uściskać...
(całuje go)
Nie taj nic..

Andrzej. Dobrze.. dobrze już – ty gąsko.
A gdzie są tamte!

(A) Alina (wskazując na drzwi) tam.. tam, aha! kwiaty)
(wybiega... niedługo przynosi bukiet.)

6)

Matylda (z Elwirą)
~~Witamy.. witamy~~ pana... myśleliśmy że już...

Andrzej (całując ręce)
Nieprzyjaciel? co? cóż tyście tu same
Robiły w górach – bez męskiej opieki

Matylda (zasłaniając)
Męskiej opieki?
Pan sobie wyłonny!

Wyborna cała dzisiejsza społeczność! (z ironią)
Czy do teatru – czy to na przechadzkę
Samej kobiecie wyjść... to już horrendum!
A jeśli nie ma brata, męża w domu
To siedzieć musi... wyborna społeczność!..
My nie są dzieci!..

Andrzej (dobrodusznie)
Ależ pani – pani
Kobiecie każdej potrzeba opiekuna, ~~jak i podwiązka~~.
Jak i podwiązka... Toto prosę pani
Zawsze ten tego – nie uchodzi jakoś...

Matylda. Co nie uchodzi? a wam, to uchodzi?

Andrzej. To, co innego....

Matylda (z zapałem) Bo wyście mężczyźni!..

Andrzej. – Ej prosę pani... nikt bez opiekuna.
Mąż także bywa pod opieką żony,
A stokroć gorsza jego opiekunka
Niż ten opiekun wasz.... bo prosę pani –
Ni zjedz, ni wypij – ni się tam ten tego,
Że by się ona raz nie dowiedziała...
Gadania.. krzyki.. Ajej! prosę pani...
Akademicy mają opiekunów..
Krowy ten tego.. włóczą się za nimi
I złodziej nawet nie jest bez opieki
W starożytności był nim bóg Merkury
A dziś ten tego.... no, różni się wielce
Od Merkurego – herbem w kamizelce...

Dzisiaj wy panie tak.. jakoś umiecie
I opiekunów znaleźć, gdy potrzeba

Alina. To tak – jak i my...

Andrzej. Jakto – tak jak i my?

Alina. A znalazłyśmy także opiekuna.

Andrzej. Tu – teraz w czasie mej nieobecności?

Alina. A tak.

Elwira. – Jest Reinhardt.

Andrzej. – A, Reinhardt? (z niedowierzaniem)

Alina. – I pewnie...

Andrzej. No kto i tam jeszcze? (z uwagą)

Alina (z powagą) Bo to widzi tatuś!...
~~To~~ To taka długa historya

Andrzej (zdziwiony) Długa?

~~Alina~~.

Matylda. No zwyczajnie przygoda — awantura w lesie.

Andrzej. W lesie?.. (z [illegible])

Alina... ~~N~~ Tak... i to jeszcze nad dwie jamy...

Andrzej (wstając) Na dwie jamy?.. nic, a nic nie rozumiem.

Alina (opowiada) (Elwira bawi się książką)

To było wczoraj.

Andrzej. Wczoraj... i cóż dalej?

Alina. Wyszłyśmy rankiem z Elwirą na spacer.

Andrzej. Same?

Alina. Nie same — bo ja i Elwira.
Słon~~ko~~ złotemi promieniami sączyło —
A mgły — ~~[illegible]~~ myśliwemu wśród skały
Przed nami las się ukrywał ~~[illegible]~~ w zasłonie
~~[illegible]~~ Mgieł..

Andrzej. I cóż dalej?

Alina. Szłyśmy tak powoli...
I dostałyśmy się aż na szczyt pagórka,
Który z naszego okna można widzieć.
(wskazuje)
O, co za widok cudny się odsłonił!
Mówię ci tatku

Andrzej. Rozumiem.. cóż dalej..

Alina. Potem... co potem? ale — szłyśmy na dół
Dłoń w dłoni razem — jak Lela z Polelą
(patrząc w niego)
Jeśli kiedyś był Lelum Polelum,
To musiała być i Lela Polela

Andrzej. Cóż dalej?

Alina. I już do samego dołu
~~Szłyśmy~~... Wierzchem pięłaś ~~[illegible]~~ Bożej ranka
~~[illegible]~~.. gdy nagle z góry!... ja pierwsza spadła...
Za mną Elwira pociągnięta ręką...

Andrzej. Do czego? [illegible]?

Alina... A do takiej jamy
Jak tu powiedzieć:.. ~~wię[illegible]~~ ogromnej jak ten pokój
~~A~~ Takiej wysokiej jak ja ze dwa razy.

Andrzej. ~~Nic ci~~ Bez uszkodzenia?

Alina. Zdrowe całkowicie
Tylko ja bardzo zlękłam się z początku

Elwira tyż śmiać się zaczęła... a potem
Stałyśmy obie niewiedząc co robić...
Próbowałyśmy dostać się do góry
Trudno... bo ściana śliska i wysoka....
Więc jak już też nie mogłam wytrzymać

Andrej. No jakże dalej?

Alina. A płakałam głośno:
A nuż też wilki przyjdą i rozszarpią?..
~~Stras~~ Okropne myśli pochodzą się do głowy...
Elwira — wyszła na kamień przy ścianie
I ~~roze jamie~~ wie tatko co? co zaczęła robić?

Andrej. Nie wiem.

Alina. ~~Roz~~ Zrywać jaśmin i borówki
Potem z komiczno-poważnym obliczem
~~Deklamować~~ grób Agamemnona!
~~Cet~~ To było dla nas zbawieniem... naprawdę,
Bo jak zaczęła krzyczeć całem gardłem:
(wdaje się) „Polsko — lecz Ciebie błyskotkami łudzą!"
„Pawiem narodów byłaś!"...

Andrej. No więc dalej!

Alina. Nagle gałęzie zaszumiały ostrzej
Tuż koło jaru — i tupot się rozległ.
Podniosłyśmy... czy wiesz — co ujrzałam?

Andrej. Wybawcę?

Alina. Najpierw ujrzałam łeb koński,
A potem głowę... a potem.. a potem
Jego.

Andrej. Kogóż więc?

Alina. Naszego wybawcę!..
Zeskoczył z konia — odwiązał rzemienie —
I uwieszonemy przy ~~za~~ jakiejś gałęzi
Sam się przewiesił na nich — i schylony
Podał nam ręce i wyciągnął obie.
Potem się skłonił i chciał jechać dalej.
Lecz śmy prosiły o jego nazwisko.....

Elwiry. Nie my — ty sama.

Alina. Ale ~~—~~ — ty oczami

Andrej. I nawet też nie podziękowały.

Alina. Owszem... rzekłam mu: że go lubię za to,
A wenta, rzeczą — chociaż i nie za to
Więc... prosiłyśmy, żeby do nas przybył
Dziś go czekamy..

Andrzej. Jakże się nazywa?

Elwira. Alfons Strumiński.

Alina. Prawda? Ładne imię?

Andrzej. Hm.... to ciekawa dosyć historya.

Matylda. Ile w tem zajściu romantyzmu

Andrzej. Aha!

Matylda. Jak w jakiej słodkiej powieści. -

Służący. Pan Reinhardt

Andrzej. Prosić..

Scena VII.

Ciż sami - Reinhardt..

Reinhardt. O! Pan Andrzej już do nas zawitał.
(ściska go za rękę.)

Andrzej. Dawno niewidzianego... hm... ten tego...
~~Prosz~~ Jakże tam? urlop? proszę niech pan siada!
(Reinhardt kłania się damom - i siada.)

Alina. Gdzież Pan był wczoraj?

Reinhardt. W koszarach.. (do Elwiry, która trzyma kwiatek)
- To dla mnie?...

(Elwira chowa kwiatek - Łucya z niedowierzaniem patrzy na Reinhardta.)

Andrzej (do Matyldy)
Ehm.... ten tego...

Służący: Pan jakiś...

Andrzej. Daj bilet.
(Alina patrzy przez ramię.)

Alina - To on! pan Alfons Strumiński - prosi zaraz

Reinhardt. Kto to?

Elwira - zobaczysz Pan!

Andrzej: Witaj nam Zbawco!.. (ściskają się)
(przedstawia)
- Pan Reinhardt Albert - To moja kuzynka
a z tymi paniami.... ~~[illegible]~~

Alina. ~~Dawna znajomość -~~
~~Bo od wczoraj rana~~ ...

Alina. O mój Boże już znamy!

Elwira. Przedstawiło nas — nasze położenie.
(podaje mu rękę i wzrok…)

Pan Andrzej. (ściskając)
Otóż ten tego… imieniem mej córki
~~Dziękuję ja~~
I swoim… tego najmocniej dziękuję.
Za pomoc pańską… bo to nie są żarty
Tak — dziecię — dwa — zjawić i śmierć przygotowana
Wśród krzewów głogu… natury — hm… jaśminu
Ponieść śmierć — panie — głodową — to nie spas!

Elwira — Ależ tam były poziomki!…

Andrzej. Poziomki!
Wystarczyłyby na dzień… a co potem?
Na nic by się zdał „grób Agamemnona"
Bo „Ugolino" z Boskiej Komedyi
Lecz Dantego hm… ten tego pusty…
(śmieją się damy)
Cóż się śmiejecie? — wymyślcie panie,
Żeby był kiedy Andrzej złoto-usty?…
Tak… hm… ten tego… esencya taka:
Że Ci dziękuję — Mości panie szczery!…

(1) Alfons (skromny) Nie moja to zasługa … itd.

Pan Andrzej. Tak hm… ~~hm~~ ten tego… (Może do ogrodu
Państwo — się przejdziecie! ~~to~~
(do Metyldy)
herbatę niech dadzą
Tam — przy ciemnej altanie…
No, proszę… Alinko!

Alina. Co Tatusiu?

Elwira (do…) Nic słyszę.

Pan Andrzej. Do ogrodu — proszę…
(~~wychodzi…~~)

Alina (do Alf.) Pan lubi nieśmiertelniki?

Alfons. Niebardzo.

Alina. Dlaczego?

Alfons… Bo zawsze piękny — ale zawsze suchy — —
(wychodzą…)

Nie
Nie moja
Nie moj
Nie moja to zasługa

Scena IV. (ciąg dalszy) | Alfons, Reinhard, Stary, Elwira, Matylda, Alina. —

__Alfons__ (do Z.) Nie moje to zasługa — że losy łaskawe
Uczyły mnie tylko za proste nagrodzie,
I prowadziły Rzecz nad jaru krawędzie. (do pani)
Jam hojnie nagrodzony! Bo czyż nie nagroda
Gdy śmiertelnik aniołom zbawczą rękę poda?!

__~~Elwira~~ Alina:__ — Kiedy grzeczność przechodzi już w zapłatę —
To widać, że nie szczera....

__Alfons:__ — ~~Wybacz~~ Racz wybaczyć — Pani!
~~ale~~ Żadnego porównania nie znalazłem dla niej. —

__Elwira__ (do s.) Dla niej!..

__Matylda__ (do [illegible]... Wcale przystojny ten bohater młody!..

__Zenon:__ Jakiebędź mierować ~~Tym~~ czynem powody
Losy — czy przeznaczenie — mój szlachetny panie!..
Ty zmykaj — ale wdzięczność już przy nas zostanie. —
(ściska go.)

(grupują się... Alfons z Aliną. Reinhard koło Elwiry. Matylda i Zenon.)

__Alfons__ (do A): O Pani!.. Ileż razy błogosławię losy.
Które mi szczytnym wieńcem otarły niebiosy!..

__Alina__: ~~A jak~~ Od kiedyż te marzenia?.. —

__Alfons__: Od chwili, gdy w lesie
Pierwszy raz Ją spotkałem... odtąd dusza rwie się
Zachwyconym obrazem... O! ileż to razy. (z uczuciem)

Elwira: (d. s.) Nachyla się do ucha... pewnie miło pieści
Treścią jego słów... śmieje się.. — boleści!.. (chwyta się za serce)

Reinhardt: (który dotąd mówił z Matyldą)
Co pani jest?.. taka blada?..

Elwira... Nic!.. myśli mi się [illegible]!..

Reinhardt: A wolno wiedzieć jakie?..

Elwira: ~~Nie~~ — Czytaj pan z tych kwiatów!..
(nachyla się ku niemu.)

Reinhardt: Może mi myśli z kwiatów — i przyszłość wywróży!..

Elwira.. Może!.. (patrzy się w stronę Aliny i Alfonsa).

Zenon (który siedzi przy stole z Matyldą)
Tak, Mościdobrodziejko!.. (kiwa głową)

Alfons: Znam ja mowę kwiatów... (dalej cicho do Aliny)

Elwira (d. s.) Czy on się do mnie zwraca?..

~~Adam~~.

Że jestem niczem — tylem wyrozumiał.

Lucyfer.

„Znać nicość własną" — przekaz tej nauki
Od wielu cierpień ustrzegłby Twe wnuki...



Kain.

A więc czas zależy od tego, czem go nasza
dusza mierzy...



„Przeznaczenie"! (Ludwik Enault.)

a) „Są chwile, kiedy przyjaciół najbardziej kochamy — gdy odchodzą"! —

b) Życie jest smutną komedyą — przyjemnego spoczynku możemy się tylko spodziewać w między-aktach.

c) „Ilekroć jest mowa o danej cnocie — żądacie, abyśmy wobec całego świata zachowywali się cnotliwie, tylko nie wobec was!" —

d) „Od kolebki jesteśmy niewolnikami w rękach przeznaczenia! Idziemy za niem ślepo...

e) Sen skończył się na zawsze... Teraz żyć się zaczyna!..

f) Są rzeczy, które można nie zacząć, ale raz zaczęte muszą być skończone.. —

Kain." (Lord Byron)

Lucyfer.

„Przypatrz się teraz najpiękniejszej obłudce —
Obaczysz — czyli jej urok nie zgaśnie?"

Kain:

Ja sądzę — że gdy Jej (Ady) piękność się zatrze
Ten, który piękność stwarzał więcej straci — !
Niżli ja — który na to dzieło patrzę!

Lucyfer.

Ty chcesz przeniknąć pierwotne przyczyny tu
Prochu! Twej dumy skrzydła musisz zwinąć!
Ujrzeć ich — Tobie znaczyłoby: zginąć!..

Kain

Więc niechaj zginę! byłem je oglądał!

Lucyfer.

To tej — co jabłko zjadła — syn zagadał.

[illegible]

Elwira (do Reinharda, co stał za nią)
.Idź pan..

Reinhardt. Gdzie?

Elwira (sucho) Gdzie chcesz...
(potem zmieniając ton – patrzy mu w oczy)
Idź – przynieś mi kwiatów.
(odchodzi...)

Reinhardt. Jakich?

Elwira.. Jakich chcesz –
nie – nieśmiertelników!

Elwira (sama)
A to figura – mądra jak [illegible].
Znałam go dawno ~~to~~ postać od lata –
Coś – kiedy czasem przyda mi się jeszcze
~~O~~ A dziś tak – bardziej potrzebny niż kiedy...
(patrzy przez okno)
Co on w niej ujrzał – że tak się jej czepia?
Takie to głupie .. naiwne... o – żmijka!
I ona umie ukąsić aż.. w serce.
(patrzy)
Daje jej kwiatek... ona zrywa listki..
„Kocha – nie kocha" – prawie w duchu szepcze..
On się nachyla...... może „kocha" mówi.
To cóż ta w myślach nie zdołała wyszeptać?..
Co on w niej widzi?... gdyby ~~zrozumiał~~ umiał patrzeć –
To w moich oczach więcej by wyczytał,
~~Niż z całej księgi~~
Ognia, i myśli rozpieczonej żaru
Niżli w tych wszystkich chodzących nowelkach
~~Które~~ Gdy oczka zdobią – jak ładne wydawnictwo
Okładkę tylko.... a w ~~ich~~ myślach mają jeszcze.
Co on by czytał – gdyby umiał patrzeć!!
W oczach by moich – czytał, że go kocham..
Nie! nie!.. on nigdy tego nie usłyszy!..
„Kocham go!"... tak jest od pierwszej minuty,
Gdym go ujrzała... Kocham go szalenie!!..
Boję się, żeby żar z oczu bijący
Nie był wskazówką ludziom, co mię widzą,
Gdzie mają szukać ogniska mych myśli!..
Wszystkie byłe go nienawiścią zdusiła –
By poznał moją miłość i nienawiść
On już powinien – musi wiedzieć o tem.
„Że ja go kocham!"......

Reinhardt (wchodzi radośnie)
Kogo?.. (daje jej nieśmiertelników).

Elwira (śmiejąc się)
Ciebie! Ciebie!!! (gniew – i obrzucenie..)
bierze kwiaty i rzuca jemu w twarz Ki.
(wybiega...)
— Reinhardt stoi zdumiony.. –

— Koniec aktu I –. go

Kerteryum –
cogito – ergo sum
Lm sumf.

Akt. II

Lu poeta.
Lm szumiec

Scena I.

(Las. zdala widać góry i ścieżkę... Wodospad szumi na boku.)
—. Poeta.. Naturalista. Filozof.—

Jan Mucha. (wchodzi z prawej strony – roślinę w ręce. na ramieniu zielnik.)

Astragalus montanus.... należy.. należy do motylkowatych,
tak – kwiat, jak u akacyi.. (chowa) Ale skąd się tu
cała pelustris wzięła – to się dziwię?... Orchis globosa –
z rodziny storczykowatych... globosa... hm. dosłownie –
kulisty... Każda nazwa ma swoją podstawę...
Ale przyczki jakoś dziwnie... (wpatruje się przez okulary)
(potem nachyla się na jakąś stronę)

(Ścieżką schodzi góral i gra kołomyjkę na piszczałce)

Poeta (wchodzi od strony wodospadu
chudy – włos rozwiany – krawatka ...)
Tam cień jej gonił – aż ku wód kaskadzie...
I kiedy nagle blaskami z dziwiony
Przejrzystych pereł –, co wokrąg otchłani
Z szelestem lecą – zatrzymałem kroki,
Ona mi znikła...
(słychać kołomyjkę)
Cóż to za muzyka?..
Ach! to odbicie rozigranych nerwów...
Gdzie stąpię – wszędy echo za mną goni,
Z przeświatowych oddźwięków dolata
I gra mi w uszach... (wskazując na serce i głowę)
Tu i tu i wszędzie
Dokoła pełno jakichś dziwnych pieśni,
Które mi prawią nadziemskie baśnie –
I myśl ma smutna w cichości nie zaśnie –
Bo dusme skargi płaczą ją i płoszą...
Ja nie mam ludzi! ludzie mnie nie znają –
Gdzie tylko spojrzeć – ich myśli się krają
Tyle podłości!.. brudów głupstwa steku
Patrzcie – świat cały stopi się po wieku
W swej mózgownicy?.. nie! w głupoty saku!
Gdzież idealność? Kędyż się podziała!
Ludzkość się cała przekartoflowaciała!..

Ludz
Ludz
I

Naturalista (półgłosem oglądając roślinę)
. Saxifraga... tak...

I dziwny
myśl
wziął

Poeta.
Zeryków bogów świat już dziś nie śpiewa...
(zwraca się do drzew)
O wy jesienne dźwięko-strunne drzewa
Żadnymi wami kołyszcie mą duszę
O! zimne głazy z pośród was pruszę!..

Ludzkość się cała

Naturalista (półgłosem)
Lilium martagon... zawojek..

Poeta.
Wyskaty!
Gdybym ja śpiewał – wybyście śpiewały!

Żadne

Echa – by wasze rozniosły me pieśni
A wtenczas... wtenczas nieprzetrwałbym...

Filozof (siedzący na boku – książką w ręce podparty...)
Kiśni...!

Poeta (zdziwiony) Cóż tu za echa złowrożbnie mi jęczą?..
To moje myśli rwą się i tysiącem
I przedrzeźniaczami wpadają do ucha...

Naturalista.
To dziwne... połyk... (przypatruje się)
Tak.... i echa już dziwnej posucha
I wszyscy ludzie – ~~Podzie~~ kościotrupy!
Głupi świat cały – a ja równie...

Filozof. Głupi!.. (Książka mu wypada.. patrzy go opatrując...)
Coś ty śmiertelny wymówił przed chwilą?..

Filozof. Przed chwilą – nic... a teraz obecnie
Ry... rymu dobrać nie... bo... ośm go nie mógł znaleźć!

Poeta. ~~Cóż ty człowiecze – za~~
A skądżeś ty ~~poza~~ zgłębiłeś człowieku śmiertelny –
Żem nie mógł znaleźć rymu?

Filozof. Po twej minie...
„Boś miał na twarzy taki wyraz boski –
Jak ten, co wierszy pisząc – liczy zgłoski..."

Poeta. Tyś Słowackiego czytałeś! o witaj!
Bracie po Muzie – krewny po Apollu!..
Czemuż cię ujrzeć – jaka oda wzniosła?...

Filozof – Usiądź – i słuchaj...

Poeta – A może nawet Ty sam tworzysz ~~wiersz~~ pieśni?

Filozof – Ja? zachowaj Panie!..

(Naturalista... zbierając rośliny ~~wychodzi~~ idzie powoli przez środek sceny... na lewej – gdzie oni rozmawiają.)

Naturalista... ?

Poeta. Więc czemuż jesteś niezwyczajny twórca?

Filozof. Fi-lozof.

Poeta. Ach! co za boskie szczęście!
Gdzie dwie wzniosłe razem sprzęgasz sztuki –
Tam dzieła można tworzyć nieśmiertelne...
Filozofia z poezyą boska!

Filozof. Moje uszanowanie...

Natur. Acer... ~~to~~ cudowny!.. (przygląda się)

Filozof. Tylko ja nie wiem – coś to powstać może,
Kiedy głupota – z mądrością się zejdzie...

Poeta (wskazując naturalistę)
Czy widzisz – o tam! tę nędzną figurę?..

Filozof. Całkiem mi się – tak przedstawia – jak twoja
przed chwilą.. tylko w odmiennej formie.
(poeta zamyślony)
Oczem tak myślisz?..

Poeta. Ja? szukam rymu do naturalisty.–

Filozof. To ja ci powiem. ~~Dowód oczywisty.~~
Życie poety i naturalisty –
Podobne całkiem do bąka i glisty..
A na to daję dowód oczywisty –
Że ~~ten~~ tamten brzęczy, a ~~ten~~ tamten się czołga..

Poeta. Boskie! zaprawdę – powiadam ci – boskie twe rymy!
(naturalista spostrzega kwiaty na ubraniu poety –
podchodzi i patrzy z bliska przez szkiełka)

Naturalista. Tak ... gnaphalium leontopodium – szarotka górska..

Poeta (do nat.) Czegoż tak bacznie ~~śledzi~~ szuka twoje oko?..

Filozof. Myśli do jakiej ciebie zaliczyć rodziny.

Naturalista. Ostróżka wyniosła ... tak jest elatum..
Kto widział ~~pan~~ kwiatki bez korzonka zrywać?..
Wszystkie powiędły..

Poeta. Słuchaj śmiertelny – jakie twoje miano?
(naturalista kłania się)

Nat. Ah! przepraszam – jestem Jan Mucha –
badacz przyrody...

Poeta. To wiedz człowiecze – że ja jestem wieszczem!
Apolinary Chwościba – zwanym.

Nat. A pan?

Filozof. Ja? jestem filozof..
Żeby wam bliżej moją jaźń określić –
To wam powiem ... tworzę umu ~~mógł pojmie~~ pojęcie:
Jestem Hieronim Totumkaput

1.2 206 120 = 76 76.

Poeta. Bogi!..
Jeszczem takiego nie słyszał nazwania!

Filozof. To nic jest bez ale...
Hier-onim znaczy: że tu o nim mowa..
a Totumkaput poddam ~~z~~ analizie..
Tot – znaczy tyle, um – to znaczy rozum,
filozoficznie wzięte jako rozum.
caput – to głowa... Więc całość się czyta:
„Tyle rozumu w głowie..!"

Poeta. Przewybornie! na twoje miano odkę ci napiszę –
ale podziel – tak jakby dzielić: osobno „tyle",
a osobno „rozumu" – a „głowę" same dam
na zakończenie!.. (naturalista przegląda teka na stanie)

...którzy 65 ludzi niechętnie słuchają.

Filozof. – Moi panowie – Przedzielmy się teraz – to już zacznijmy iść filozoficznie...
Czyż wy nie głodni?..

Poeta. – O tak – mówię Tobie
Ja głodny jestem wiedzy jej treści –
Pragnieniem moim – być zawsze ~~tuż~~ obok niej
I powtóczyste rwące spojrzenia
Przykuć ją myślą do mego jestestwa!..
O tak!..

Filozof. Więc słuchaj – przestań mówić chwilkę.
(do Nat.) ~~P~~ Panie! czyż przypadkiem jakiś
ptaszka nie uczuwa głodu?..

Naturalista. Chętnie mój panie – ale dałem słowo, że
nic do ust nie wezmę – dopóki nie
uporządkuję roślin górskich podług
* rodzin i... aha! (schyla się)

Filozof. – Tego umrzesz pan z głodu – zanim to zrobisz..
Chodźmy poeto!

Poeta. – Gdzie mnie wieść zamierzasz?

Filozof. Taam – koło wody usiądziemy sobie..
Ja będę spożywał serdelki – a ty
w milczeniu będziesz podziwiał proces
trawienia... A żebyś przypadkiem
apetytu mi nie popsuł twoimi
wyskokami nieracjonalności – i rozpaczy,
~~Ja Cię powstrzymuję~~ oddam w twe poetyczne ręce
pocieszycielkę – taakich, jak ty straapionych
wierszów.. Doowidzenia! (wychodzą.. Naturalista wertuje
zbiera rośliny i przechodzi na lewo...)

Scena II.

Alfons. Alina. Stary Sługa.

(Wchodzi Alina z książką... ~~i~~ siada na darni leśnej i zaczyna
czytać...) „Julia i Romeo."

Śpiew Alfonsa za sceną.

Gdybym ja orle skrzydła miał
Jaskółko moja złota.
Świat ~~cały~~ za Tobą gdybym gnał
Gdzie pędzi mnie tęsknota..
Szumny wichrowe nade mną płaczą –
A ja swobodnie oddycham już
I błogosławię dolę tułaczą –
Bom zerwał jedną z alpejskich róż...
Na ziemi i na niebie
Ja widzę tylko Ciebie
Alino moja!..
Alino moja!.. (echo..)

(ze strony „Alino moja!" wchodzi na scenę...)

Alfons .. (Alina słucha ..)

Przedziwne echo... oby głosem drżącym
Dobiegło.. płynąc po ~~rosie~~ kwiatach i rosie —
Aż do Jej uszka!.. by w tym echów głosie
Czytała myśli, których trwożne usta
Nie dopowiedzą — choć ich nagle oczy...
Dziś się zamyka przeszłość moja pusta —
Przyszłość ~~marzeń otwiera sen złoty~~
otwiera ~~[illegible]~~ na mnie sen uroczy,
Jakiego w życiu bezbarwnym nie miałem...
Dawno już goniłem za tym ideałem
Pragnień i myśli moich... dziś go czuję
W ~~[illegible]~~ duszy zamarłej.. bo się odskorupia
~~Maska opada... i zrzuci się czysta~~
Spada ~~z~~ z niej maska bezmyślności trupia —
A gdy myśl z wspomnień przeszłości rozkuje,
Wstanie anielski — czysty jak za młodu,
Kiedy mnie pieśni matki kołysały!..
Odżyję życiem! z promiennego wschodu
Będę wyglądał jej oczu — jej promieni!..
I w tę nadzieję przedzierzgnę się cały...
Ja się odmienię — i przyszłość się zmieni!...
A przeszłość?.. przeszłość niejasna — daleka!
Ja jej już myślą wcale nie dopatrzę..
Wspomnienia znikną.. i przeszłość się zatrze..
Jak jedna chwila odmieni człowieka..
Jedno spojrzenie...

(Alina wzdycha)

Cóż to?.. jakieś echo —
Te skały widać słuch i ~~[illegible]~~ język mają...
O gdyby one były mi pociechą —
Zatym Jej życie usłał myślami!..
Lecz Bóg i losy całej szczęśliwości
Nigdy śmiertelnym na ziemi dają —!
Oby wyjątek od ogólnej prawdy
Dwoje szczęśliwych stanowiło ludzi —
Ja i Alina... Modliłbym się zawdy
Szczerszej zaprawdę, niż klasztorne mnichy
I byłbym Bogu pokorny i cichy
Niby ~~baran~~ robaczek — na zgniecenie nogą
~~W~~ stworzony.. Ha! ha! myśli dalej mogą
Zanieść człowieka, niż rozumem sądzi!
Chciałbym ja wiedzieć, czy papież nie błądzi —
Kiedy wybiera słowa „ojciec święty"
I w tym przydomku „święty" myśla płynie —
Niby w kościele fantazyi gzemnej..
O! nie jest dziwność tem — czem się nazywa
Każda myśl — słowo ma kurytarz kręty,
Kto, gdzie kto chce, — to go zaprowadzi...
Śmieszny świat cały — i ja również.. — (echo)
„śmieszny!"

~~Gdy echami kamienie~~
O gdyby mnie słuchali kamienie
Toby im prawdę echami nieśćby —
~~który~~ od ludzi wdzięczne słuchają.

Błogosławiłbym Was ~~[illegible]~~ ściany kamienne,
gdybyście echo zatrzymały w sobie –
~~gdy ona~~ Gdy Wam Alina spowiada się szczerze –
A ile razy imię me wymówi –
Mnie moje imię – gdy przyjdę oddały!....
Pieściłby wyraz ten niebo ~~[illegible]~~ dźwięczne
Gdyby Jej głosem: Alfons brzmiał, jak dzwonek!

Alina (zamykając książkę)
„Oh, jaka szkoda!.."

Alfons. Kto to?.. to nie echo!
(ogląda się, postępuje i zobaczył w głębi sceny Alinę..)

To ona!.... Boże!.. Tak była mnie blisko,
A ja słów tyle wiatrom powierzyłem..
(podchodzi.)

Pani!..

Alina (zdziwiona) Pan Alfons!..
(całuje ją w rękę)
(stoi.. patrząc na nią)
No – niech pan usiądzie..
Przepyszny fotel – jak dla nas? nieprawda?

Alfons. Słyszałem.. pani do siebie mówiła:
„Oh jaka szkoda?".. co znaczą te słowa?..

Alina. (pokazując mu książkę)
A ot, – widzi pan – czytałam Szekspira..
„Julia i Romeo" – cudna tragedya!
Tylko tak smutnie – oh, smutnie się kończy!
Więc zamykając szepnęłam: „jaka szkoda!"

Alfons. Czy pani sądzi, że wszystko na świecie
Powinno tylko wesoły mieć koniec?

Alina. A tak..

Alfons. Niestety – inaczej się dzieje! –
Więcej łez w życiu – niżeli uśmiechów.
Patrzymy na nie... i mało nas rażą –
Czasem przelotny smutek pozostawią
A czasem uśmiech urągliwy, nic więcej...
A jeśli człowiek, który na nie patrzy
I czuje – cierpi z każdą łzą kryjomo –
Jeśli ten człowiek powieści nam prawi
O łzach, o smutkach – to nas drażni tylko!
„Są łzy – jest smutek – ale szczęścia więcej!"
wołamy wtedy..

Alina: I słusznie.

Alfons. Niestety!
Wcale nie pani!.. bo więcej na świecie
Nędzy – co wiedzie łzy smutków za sobą!
I nieszczęść więcej.... a ile uśmiechów,
Poza którymi można łzy dopatrzeć!...
~~Kto~~ Kto kontent z siebie i z całego świata. –
Ten nigdy dalej nie spojrzał przed siebie,
Jak po granice przyjemnego mózgu..

Alina. Lepiej łzy otrzeć – gdzie się je spotyka,
Niżli ze sobą ciągnąć ich wspomnienie...

Alfons. Tak – można otrzeć, lecz w najdalszej części
A stokroć lepiej wić żałobne wianki
Z kwiatów, co na nich łzy są, zamiast rosy
I społeczeństwo pić ich wonianie –
By samo w sobie wnikało lekarstwa
Na nędzę – którą zrodziły stosunki –
Bo są nieszczęścia, które losy rodzą,
A na te wszystkich trzeba tylko leków...!

(chwila milczenia...)
po chwili.

Alina. Panie Alfonsie – co pan taki smutny?

Alfons. Te same słowa – zwróciłbym do Pani.

Alina. Mnie nastroiły tak poprzednie słowa

Alfons. A i mnie również...

Alina. Ot, rzućmy te myśli

Alfons. O tak – najlepiej odganiać wspomnienia!

Alina. Zrywaj pan kwiaty – będę wić wieniec..

Alfons. Ale nie żałobny

Alina. Broń Boże!
Taki pogodny – jak ten dzień (dzisiejszy)...
Lubi pan nieśmiertelniki?

Alfons. To pytanie
Już raz od pani słyszałem, ~~jak sądzę~~ przedwczoraj...

Alina. Bo nieśmiertelniki – ja szalenie lubię!..

Alfons (zrywając kwiaty)
To do śmiertelnych – takich jak ja – Pani
Wstręt i odrazę uczuwa...

Alina. Broń Boże!..
Ja tylko lubię ot tak nieśmiertelniki,
A Pana ~~to~~ (namyśla się)

Alfons (stając) To co?..

Alina. Panu.. panu.. sprzyjam.

Alfons. A ja... o pani!

Alina. No, zrywaj pan kwiaty..
Muszę dla pana piękny wieniec uwić!

Alfons. Dla mnie?

Alina. Dla pana.. Będzie tam ostróżka
Róża, ~~tobi~~ i bratki, niezapominajka,
A na ostatek.. nieśmiertelnik włożę!
Ma pan? To dobrze... No, niech już pan daje.

(podaje kwiaty... One zaczyna wić wieniec... on siada przy jej stopach, podając kwiatki i patrzy w nią, jak w słoneczną tęczę.)

Alina. Umie pan jakie piękne historye?

Alfons. Niestety – pani chyba ~~d~~ swoje własne!..

Alina. To niech pan mówi.

Alfons. Niestety – nic mogę!

Bo przeszłość ~~po~~ głupota prawie zapomniałem –
Patrząc się na jej anielskie oblicze,
~~A~~ Teraźniejsza historya krótka –
A i tak Pani czyta ją w mych oczach.

Alina. No to słuchaj pan – ja panu opowiem
Gdzie nieśmiertelnik? aha… brat[h] jeszcze
(Alfons podaje kwiatki… Muzyka gra symfonię –
Alina dziergając główkę opowiada wyplatając
z nią Alfonsowi i swój wieniec.)

Alina: Żyła królewna na dalekim wschodzie
Ze złota ~~p~~ miała pałac i z brylantów…
Gwiazdy – siostrami, księżyc – był jej bratem…
I wszyscy ludzie byli jej poklony,
Bo piękna była – jak ranne ~~..~~ słonko –
Dobra – jak wszystkie ~~na św~~ dobroci na świecie…
Była szczęśliwa pośród hołdów, dworu
I szczęśliwości słuchała – jak rosa…
I przyszły do niej z dalekiego kraju:
Wiara, Nadzieja i Miłość – trzy siostry.
I ~~[illegible]~~ rzekła: Chodź ze mną królewno!
Będziesz szczęśliwa – ~~tu~~ w życiu i po śmierci.
Nadzieja rzekła: Za mną chodź królewno –
Będziesz szczęśliwa – szczęśliwa po śmierci.
A miłość rzekła: Chodź ze mną królewno!
Będziesz szczęśliwa… szczęśliwa ~~[illegible]~~ w życiu.
Myśli królewna i rozważa długo…
~~Bo~~ Serca, rozsądku i rozumu pyta…
Serce jej rzekło: Za miłością chodźmy!
I posłuchała… bo nie znała śmierci –
Z Miłością życie wybrała szczęśliwe…
I wzięła Miłość królewnę za rękę
I prowadziła na wysoką górę…
Po dyamentach stąpały i kwiatach –
Przyszły nareszcie do ~~jej~~ kraju Różności…
Były pałace szklanne i złociste
I chaty były mizerne i niskie.
~~A~~ W pałacu mieszkał królewicz młody,
Błąkał się smutny w zwierciadlanych salach,
A ile razy w około zobaczył siebie –
To wstręt uczuł – bo się ~~*~~ nudził sobą.
A w pobliżu chaty pasterz był ubogi
Licho odziany – a blady, jak księżyc….
Więc Miłość rzekła: Wybieraj królewno!
Pałac i chata, – Królewicz i pasterz…
A nim wybierzesz – serca się zapytaj,
Ja i poprzednio – kiedyś mnie wybrała…
Królewna myśli i prędko wybiera
Serce wybrało i chatę i pasterza,
Bo pasterz piękny był, jak brat jej księżyc
Bo pasterz umiał patrzeć się w jej oczy…
I splotła Miłość serca ich na wieki.
I połączyła razem obe serca…

~~Królewna wieniec co podrodze plotła~~
~~Włożyła sama na głowę pasterza…~~
~~I rzekła: teraz na wieki jam twoja!…~~

(W czasie deklamacyi – wchodzi stary sługa
zdziwiony przypatruje się – zbiera
grzyby i odchodzi… „przy słowach
„patrzeć się w jej oczy" – nachyla
~~Alfons~~ się – wkłada wieniec Alfonsowi na
głowę – Alfons z uwielbieniem
przygląda i pocałunek składa, czysty,
jak pierwszy śnieg – spływa ich usta –
~~[illegible]~~ razem upada.–

Scena III.

(W domu Orlickiego... Elwira siedzi przy fortepianie – odwrócona do sługi starego [illegible] [illegible] go za [illegible])

Elwira. Słuchaj – czy dzisiaj nie widziały oczy?

Sługa. Ależ na wszystkich patronów przysięgam,
A jest ich sporo – żem widziałem

Elwira. Kogo..

Sługa. ~~Ich dwoje razem!!~~
Alfonsa z Alicją.

Elwira. A gdzie to było!.

Sługa. Gdzie!.. w lesie.. ~~koło~~

Elwira. Ja wiem...

Sługa – Koło wodospadu...

Elwira. I cóż robili?..
E.. nic tak wielkiego..
Byli razem... on jej zbierał kwiaty,
A ona kładła i tyle

Elwira.. Nic więcej?

Sługa – A cóżby więcej – Aha! jeszcze jedno.
Ona zaczęła jakąś historyę –
A on się patrzył na nią z przejęciem,
Jak kot na wróbla..

Elwira. Cóż dalej? cóż dalej?

Sługa. A cóżby dalej.. ja zbierałem grzyby..
Rydzów i babek mnóstwo było masę...
Lecz białych grzybków.. to ani nie spotkać..
I jakie miałem znaleźć białe grzybki
Kiedym post złamał do świętego Piotra
I Pawła... tak.. tak.. ja zawsze powiadam

Elwira.. Słuchaj.. cóż dalej mówili.. słyszałeś?

Sługa. A cóżbym słyszał... albo ja ciekawy –
Co tam do siebie mówi młoda para (śmiejąc się)
Chodziłem tędy.. owędy.. na prawo

Elwira. No i cóż?

Sługa. I nic... chrząkałem dość głośno.
Ale mię nawet nie spostrzegli – boto
Taka natura u tych zakochanych
Oni nic słyszą nikogo przed siebie..
Krzycz nad uszami....

Elwira. Jakże się rozeszli?

Sługa. Jak? A tak samo ~~jak~~ jak się przedtem zeszli x–
Tylko z westchnieniem...

Elwira. ~~Jakto~~ Tego nie rozumiem

Sługa. No – on z początku dał jej na zaliczkę
Całus

Elwira. O!..

Sługa. A ona procent nie spłaciła
Już z góry.. czyli mówiąc tak wyraźniej.

On ją całował – więc i ona jego..

Elwira. Dosyć!.. idź sobie...

Sługa. Nie potrzeba więcej?

Elwira. Nie! nie potrzeba!

(Sługa wychodzi)

Aż nadto wystarczy!

O! nie sądziłam!.. że już tak daleko...
Wre! rozsadzić chce okrutne serce!
Jak innych żądła – tak mię zazdrość kąsa..
O – żebym mogła!...

(ciska książkę – i płacze ze złości... siada przy fortepianie oparłszy głowę... wchodzi Alina)

Alina. Elwiro! co tobie?.... (chcąc całować – ta się usuwa..)

Elwira. Nic... nic.. chora... Ach te nerwy! nerwy!

Alina (siada przy niej)
Wiesz co – zagrajmy coś na cztery ręce,
To się i nerwy uspokoją...
~~Tylko~~ coś wesołego.. ~~x~~ walca... No, zaczynaj..

(grają chwilkę – Elwira uderza w klawisze – wygrywa dysharmonijne tony....)

Zlituj się Boże!...

Elwira. Nie mogę.. te nerwy!

Alina. Biednaś ty znowu z twojemi nerwami!..
A ja to jakoś nie mam tej choroby..

Elwira (z westchnieniem)
Nie masz.. tak nie masz.. ~~ale~~ bo nie znasz.. poznasz!–

Scena III (ciąg dalszy)

Elwira ...
Zostaw mnie samą...

Alina (przerywając)
~~Czy cię~~ Mój widok cię drażni?..

Elwira. Ale nie.. znowu, a choćby tak było..
Ja cierpię bardzo.. i.. ludzi nie znoszę..
Słyszysz? nie znoszę!!..

Alina. Odrzuć te zwidzenia —
Wszystkich twych nieszczęść — siostra ma przybrana..

Elwira. Ja twoją siostrą! ha! ha!.. znów te nerwy..
Odejdź proszę cię... Wiesz, że ja cię kocham
(mnie chustkę i rzuca na ziemię)
~~ale~~ Lecz..

Alina. Już odchodzę.. połóż się do łóżka
I zimną wodę przyłóż na twe skronie..
To przejdzie.. przejdzie..
(odchodzi)

Elwira (sama)
Przyłóż zimną wodę!..
Ha! ha! jak mnie doradzić lekarstwo
Tanie lekarstwo!..
Gdy one swe ciało
Jego ustami od wypieków młodzi —
Mnie zimną wodę doradza... o śmieszno!..
Przeklęte nerwy! myśli przymotrwanie!..
Gdyby z was zrobić muzyczny instrument —
Wygrałybyście całą moją mękę!..
Boleść tęskną — jak od kłucia szpilek
Zatrutych — jadem, który w krew przechodzi
I burzy cały organizm... o! przeklęci!
(Siada i gra dziką melodyę)

Matylda (wchodząc)
Elwiro? słyszałaś?

Elwira (zamyślona)
~~Nie~~ — Nic nie słyszałam.
(gra dalej..)

Matylda (siadając przy niej)
Ale musiałaś przecież ten słyszeć

Elwira — O czem — mamusiu?

Matylda. O nowej Alince.

Elwira. Co? to takiego?

Matylda. Cały świat już mówi
O jej kochanku..

Elwira O kim?

163
163
326 kolej
60
3 gr. kolej
50 tygodni
50 ...
400
2 fl.

Matylda. Z panem Alfonsem..

Elwira. To bajka – mamo!..

Matylda. Ależ czysta prawda!
Przecież widziano ich oboje razem..

Elwira. To i cóż? mogli spotkać się przypadkiem.

Matylda. O znam ja – co to znaczy ten przypadek!..
Panienka z książką wychodzi na spacer –
I niby idzie, gdzie ją wiodą oczy,
A tu przypadkiem panicz ją spotyka.
Ot tak – przypadkiem! lecz tylko to dziwna,
Że te przypadki często się zdarzają
Rano – wieczorem.. przy zachodzie słońca..
Przecudny widok...

Elwira. Przestań.. przestań! mamo..–

Matylda. ~~Tak mówię~~
Alfons z Aliną prawie narzeczeni.

Elwira. Nie – to nie prawda!

Matylda. hm.. tak ludzie mówią,
A w mowach ludzkich musi być coś prawdy –
Jeśli nie cała...
Zresztą cóż w tem złego..
Naprawdę – ładna byłaby z nich para!
Ja również niemam nic przeciwko temu.
(Elwira narzuca chustkę ze złością)
I nawet chętnie przyjmę jego sprawę –
Jeśli trzeba – u ojca Aliny...
Możemy święcić dwa naraz wesela

Elwira (z tłumionym głosem)
A ~~to~~ jakie drugie?

Matylda. No – alfons z Aliną
I Ty z Reinhardtem.
(Elwira wstaje gwałtownie – że się aż krzesło przewraca..
Co Tobie jest!

Elwira. Boże! – (chwyta się rękami za głowę..
chodzi po pokoju.)
Nic.. nic – to przejdzie.. ah, te nerwy! nerwy!

Andrzej (wchodzi)
Modna choroba – dawniej jej nie znano.
(podchodzi do Matki: Jasiu! (głośniej)
Uf! jak tu duszno.. nie przejdą się panie?
W ogrodzie miło.. morgamie tu tego..

Elwira (idzie) Chodź Elwireczko! co? głowa cię boli!
Wiatr ją ochłodzi.. no – przejdziesz się troszkę

Elwira. Nie – mnie tu dobrze..... zaraz.. później może.

(wychodzi Elwira z Andrzejem)

Andrzej. No-no. Szukamy wspaniale ten tego...

Elwira (chodzi szybko po pokoju!)

~~Rei~~

Scena IV.

(Reinhardt – Elwira.

Reinhardt (podchyla drzwi)
Czy wolno?

Elwira. Wolno! ~~[illegible]~~ właśnie mi potrzeba.
(zmieniając głos na swobodny)

Siadaj pan...

Reinhardt. Dzięki. Pani sama?

Elwira. Sama.

Reinhardt. Takem się stęsknił za panią....

Elwira. Pan – za mną?

Reinhardt. Czy dawno pani nie zauważyła?
Że mizernieję...

Elwira. Widzę.. ale z czego?

Reinhardt. Z czegóż mizernieć może który taki
Jak ja – jeśli nie z miłości głębokiej.

Elwira. Ja nie wiedziałam o tem dotąd jeszcze.

Reinhardt. O tak... tęsknota bledzi me oblicze
Podbija oczy... nieznane pragnienia
Cisną się gwałtem do biednego serca
~~Gonię~~ Latam za panią – jak wietrzyk litośny –
Proszę sprzyjnego, litosnego słowa...
Gdyś była w mieście – byłem twe śledzitelem
Po cieniach ulic i po trotuarach...
Gdyś uleciała w góry – jak jaskółka,
Ja się przedzierzgnąłem w wędrownego ptaka
I w ślad za Tobą poszybował Pani...
Miłość me – Pani przyznaję...
(rzuca się na kolana)

Elwira. Słuchaj pan...

Reinhardt. O! powoli mówić.

Elwira. Niech pan najpierw siada..
(R. siada)
A teraz panu dam małe zlecenie..

Reinhardt (zaciekawiony)
Więcej nic? pani.

Elwira. Potem pomówimy.....

Reinhardt. Każde życzenie – jam spełnić gotowy,
Choćby na ten szczyt iść po kwiat szarotki
Po ścianie bardziej stromej niż ta ściana
(wskazuje...)

Elwira. O... nie chcę życia pańskiego narażać
Tylko...

Reinhardt. Mów Pani – ja wszystko wypełnię!..

Elwira. ~~Jutro o [illegible] niech pan [illegible]~~
Czy zna pan... [illegible] wodospad ten wielki
Który z Borowej w Zimny potok wpada.

Reinhardt. Znam...

Elwira. Koło niego ~~jest~~ nieduża polanka

Reinhardt. Znam bardzo dobrze... ścieżkę i las cały...

Elwira. Więc jutro rano – punktualnie w pół do 8mej –
Niech pan tam idzie...

Reinhardt. Dobrze...

Elwira. Niech pan słucha...
Przy wodospadzie ujrzy pan Alinę –
Która tam zawsze chodzi czytać książki. –
Niech się pan zbliży...

Reinhardt. Do niej...

Elwira. Tak... przypadkiem
Nie niezręcznie zacznie pan rozmowę –
A wśród rozmowy – niechże pan uważa –
O jakiś kwiatek niech ją pan poprosi
Lub o wiersz (jaki) przy czem niech pan klęknie
Tak niby jaki bohater romansu –
Lub aktor – zresztą pan to wie najlepiej –
Bo pan pewnie już się produkował
To będą żarty... gdy raz pan otrzyma –
To niech pan zatrzyma dyskretnie –
Tak niby żartem...

Reinhardt. A na co to wszystko?

Elwira. A tak... bo bo... bo... mnie się tak podoba!
To kaprys tylko... nic więcej naprawdę
Zlecenie Tatce,.. a nagroda...

Reinhardt. Jaka?..

Elwira (kokietując go)
To już pan... potem odemnie usłyszy.

No... żegnam ~~pana~~!

(podaje mu rękę — on całuje ją...
wreszcie do drzwi go odprowadza)

Jutro oczekuję...

Niech się pan przyjmie swoją ręką...

Elwira (zamknąwszy drzwi)

Głupi!...
Lecz i tak czasem przyda mi się na coś...
O! teraz wielką oddał mi przysługę.
Nawet przypuścić w swojej mózgownicy
Niedołęga — w jakim celu mi posłuży...
Tak... do Alfonsa dziś trzeba list wysłać,
Każde go słowo będzie żądłem kłuło,
Ja i mnie przedtem powiem o ich schadzce...
Niech cierpi!

(chodzi zamyślona)

Ha! ha! Kto wie jak się skończy,
Ta komedya — sieci już rzucone...
Z tego być mogą dziwne ostateczności.
Alfons zazdrosny — uda się do lasku —
Zobaczy scenę... będzie wzywał,
~~A potem ku mnie~~
Myśląc że serjo Alina go zdradza —
A potem... potem moją rzeczą będzie
Przykuć go całem natężeniem zmysłów
Do mnie... ~~to jest~~ tak jedno prawdopodobieństwo
Drugie — — — że w pierwszej rozpaczy
Może Reinharda wyzwać... chybił cios głupstwem —
Jak go zabije — to się do mnie zwróci.
A jakby Reinhard... Boże! nie! nigdy!
Do pojedynku nie przyjdzie... nie może!

(chodzi zamyślona)

Tak musi być mój — albo ja nie jestem
Już córką Włocha! O! cóż to za rozkosz
Psuć komuś szczęście [illegible]
Może choć tej nocy godzinę usnę —
~~Bo~~ Przedtem nie mogłam.

Alina (za sceną) Tatko — nie śmiej się cichutko [illegible]

~~O!~~ Żegnaj się Alino! jutro o tym czasie
Być ~~może~~ bawi ~~zrozum~~ [illegible] twe
usta nie śmiechów!

— Koniec II aktu.

Akt III

Scena I.

(Scena w pokoju Alfonsa..... On stoi z pendzlem przed sztalugą – często malowaniowe ...)

Alfons. (podchodzi – przypatrując się obrazowi)
Ah te jej oczy!... jak można pochwycić –
Wysilam całą swoję fantazyę,
Żeby je oddać:.. Trudno dla malarza
Błękit malować – trudniej jeszcze tęczę –,
Ale najtrudniej to jej chyba oczy –!..
Czy je malować wtedy, gdy łagodnie
Po okach światów płyną gdzieś daleko –
Czy, kiedy na nich łza srebrna zaświecie
I czeka tylko mrugnięcia, by spadła –
Czy też w tej chwili, gdy patrzą głęboko,
Jasno-błękitne, a tak niezbadane
Jak sina głębia na ~~wód~~ ciemnym jeziorze ...
Trudno zaprawdę...
(przystępuje ku obrazowi ...)
po chwili odwracając się..
Bartek!

Stróży (przychylając) Słucham pana..

Alfons. Rozetrzej farby.
(wskazując)
Tablicę ~~ze~~ stolika...

Stróży. Wiele oleju dodać proszę pana?..

Alfons. Ależ cymbale – rozetrzej, nic więcej!

Stróży. Bo proszę pana – ~~Michał~~ Nasz opowiadał
Michał, co przedtem służył u malarza –
Jak się to robi te farby olejne –
Co z nich się lepi obrazy na płótnie...

Alfons. To ~~nie~~ olejne – rozetrzej je tylko.

Stróży. Jo nie tak – mówił, że rozetrzyć trzeba..
A on nie – ino na swoje tłomaczy:
Bierze się – pado – farby rozmaite,
Potem się olej dodaje...

Alfons. Cymbale!

Stróży. To nie jo ~~mówił~~ pana – ino on tak godał.
Jo ta nie wiem – chociaż proszę pana
W tym kunszcie bardzo nie terminowany –
Bo kiedyś nastał, to pan nie malował
Ino dopiero dziś widzę, ze szczęścia
Mam wielkie słyszeć u pana malarza...
(Alfons patrzy ciągle na obraz – nie słuchając)

alem

Jo i teraz nie bede ostatni.
~~Bo~~ – to ten Michał tak durny – prosze pana –
Zawsze, jak zacznie co o sobie ~~godać~~ prawić
To najpierw mówi – „Kiedyśmy to dawniej.

Z panem ten obraz i ten malowali..."
Zawsze się dość chce gadać...

Alfons. Dość już!..

Stary.. Więc proszę pana... nie trzeba olyju?..

Alfons. Ach cymbale — ~~nie~~ mówię ~~nie trzeba~~ i rozetrzyj!
Jak chcesz olyju — to ściśnij swą głowę,
A tak zobaczysz, że nic nie wycedzisz
No, ruszaj!...

Stary. Idę.. idę proszę pana.
A jak rozetrzyć?..

Alfons. E.. do kroćset djabłów!
Masz tu talerzyk... nalej trochę wody —
Potem pędzlem rozetrzyj.. rozumiesz?..

Stary.. Już już.. wiem panie.
(wychodząc)
Pan Bóg wie, że nie wiem.

Alfons (siadając na kozetce)

Każda nauka w życiu jest potrzebna.
Żebym się z młodu nie uczył malarstwa —
To dziś nie mógłbym odtworzyć jej oblicza,
By mi osłodziło chwile samotności!
W myślach jej obraz zawsze z sobą noszę —
A jednak milej patrzeć na jej portret
Niżeli szukać w myślach jej oblicza.
(patrzy się na obraz)
Alino — chciałbym byś zawsze patrzyła
Tak, jak przedwczoraj — gdyś przy wodospadzie
Kładła mi wieniec na głowę... i bajnie
Mówiła cudnie o ~~bladym pasterzu~~ pięknej królewnie
I o pasterzu... ten to był przecudny,
Jakiego więcej nie miałem... bo kiedy?..
Życie me było szumiącym potokiem..
Płynęło wartko — wśród głupich awantur
I gdy dopiero tyś mi się zjawiła
Na błędnej drodze — zmieniłaś bieg życia,
Jak potok fale zatrzymuje w biegu,
Kiedy wypłynie na cudną dolinę
I pierwsze kwiatki zobaczy na drodze....
Tyś była kwiatkiem — zmieniłaś me życie...
Cudna Alino! oby razem z Tobą
Życie szczęśliwsze płynęło mi w przyszłość!
Niby łagodne fale po dolinie
Alino moja!..
(za oknem słychać głos skrzypiec i harfy.)
Cóż to za muzyka?
(idzie ku oknu)

Służący (wychylając się zza drzwi) (z głupim uśmiechem)

Muzyka.. panie!..

Alfons (dając mu pieniądze)

Masz tu.. oddasz im to..

(zamyśla się)

albo nie — lepiej — zawołaj ich do mnie...

Służący. (~~[illegible]~~)

Duchem zawołam, podam —

Czy tu będą grali?..

(Alfons gestem potwierdza)

~~Alfons~~ (wołając). Hej! muzykanci! pódźcie no, pan woła!

(wchodzi dziewczynka z harfą i chłopczyk ze skrzypcami.)

Alfons. (d.s.)

Malutkie dzieci.

Chodźcie bliżej do mnie.

Macie wy mamę?

Dziewczynka. Nie — łaskawy panie,

Mama umarła..

Alfons. Dawno?

Dziewcz. Nie pamiętam.

Alfons. A tatę macie?

Chłopczyk. Nie — łaskawy panie.

Tatę zabiło w kopalni — my sami.

Alfons. A kiedyście się tak grać nauczyły?

Chłopczyk. Za życia tatki.. przychodził pan jeden

On nas nauczył. Tato zawsze mówił:

Uczcie się uczcie, bo to wasza przyszłość.

My nie wiedzieli — co to przyszłość znaczy..

Dopiero kiedy tatę nam przywieźli..

już zabitego... zaczęła płać.

Alfons. A pięknie wy gracie?

~~Chłopczyk~~ Dziewczynka. Tak — jak umiemy..

Każe pan co zagrać.

Alfons. O nie!.. słuchajcie, a znacie wy dobrze

Tutejsze domy?..

Chłopczyk. Znamy — znamy panie,

Nie tylko domy, ale okna także..

Alfons. Słuchajcie dzieci.

(pokazując przez okno)

Widzicie ten domek

Co tam pod lasem stoi... ten wysoki..

Oboje. Widzimy panie..

Alfons. Otóż w każdy wieczór

I w każdy ranek — będziecie tam grały...

Tam — od ogrodu jest furtka wąziutka

Potem ścieżyna prowadzi na lewo

Ku wschodniej ~~[illegible]~~ stronie willi

Dzieci. Więcej panie.

Alfons. Jest tam okienko bluszczem owinięte
A przed okienkiem róż nieśmiertelników
Krzakami rosną ... tam będziecie graty...
Ja wam zapłacę dobre moje dzieci
A pięknie grając .. tu macie pieniądze
(daje im..)
U mnie możecie bywać, jak najczęściej
Kochane dzieci!

Dziewczyna. Dziękujemy panu (całuje w rękę – on dziewczynkę w buzię całuje – wychodzi)

Alfons. Alino moja! ich dźwięczna muzyka
Będzie cię do snów złotych kołysała
A rankiem budzić będzie cię miłośnie
Chciałbym być muzyką – gdy słuchać jej będziesz,
Bym widział uśmiech z radosnym podziwem!..
Chciałbym wietrzykiem być w twoim ogrodzie
I rankiem wpłynąć do twojej sypialni,
Bym zbudzić śpiącą, ~~jak [illegible]~~ – bezszelestnym muśnięciem
Ustek różanych... najdroższa ty moja!..
(wpatruje się w obraz)

Służący (wchodzi)
Panie – list jakiś!

Alfons. Dawaj .. (rozrywa) ~~co to ma być~~ co to znaczy.?
(czyta półgłosem)

„Jeśli chcesz być świadkiem wierności Aliny –
idź jutro o wpół do ósmej rano nad wodospad...
Tam się przekonasz, kto zastępuje twe miejsce tej,
~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ o której ty śnisz dniem i nocą.
~~podpis~~ : Twój Przyjaciel..

(czyta raz i drugi, w milczeniu, wreszcie) Nic nie rozumiem..–

~~Nie to nie możebne~~!
potwarz kłamstwo podłe !...

Onaby śmiała.. nie.. to niemożebne!
Przyjaciel pisze – o! takich przyjaciół
Można na kopy liczyć w naszym świecie –
Którzyby chcieli jasne mącić wody,
By w mętnej swego nie ujrzeć oblicza...
Każdą pogodę drażnić ich trzeba –
Znam ja was zgraję... moi przyjaciele!..
– Tam.. ich nie widzę – a tu za mną chyba
Ptak ~~[illegible]~~ w ciemne góry mógłby się zabłąkać!
Ten szary wróbel, co wciąż przez okno
~~[illegible]~~ Patrzał na moje pustki, głupie życie..
(zamyśla się)
To przecież podłe – rzucać ~~[illegible]~~ kłamstwa takie
Bo, że nie prawda – przysięgnę sto razy!..
Onaby miała kłamać mi uśmiechy?
Zwodzić oczyma – i grać tylko rolę
Która, ~~[illegible]~~ nie dba jej otwartego serca?!.
Serce mi dała samo dobrowolnie –
I mnie przyciągła swoją szczerością
Żem się w niej z całą duszą wypowiadał –

Więc na cóż kłamać miałaby uczucie?..
~~A~~ To niemożebne!..
(wspiera głowę na dłoniach)
okiem do obrazu zwrócony.
a jednak.. e.. głupstwo!..

Nawet przypuścić nie można..
Hej Bartek!

Bartek (za sceną)
O co się pan drze..

Alfons (do s.) Zawsze gbur z niego.. Rozrobiłeś farby?..

Bartek. Jeszcze nie panie.. ale zaraz będą..

Alfons (bierze pendzel, staje przed portretem)

~~Ozaby~~
Anioł... Alina.. — O! przebacz najdroższa!
Jeśli choć cień niepewności zdradnej
Postał mi w myślach!.. Twe oczy błękitne
Patrzące jasno — i cała Twa postać
Jest zaprzeczeniem bezczelnym kłamstwom!
~~Ty~~ Moja lilijko — ty mój nieśmiertelnik!..
~~Ty~~ ~~Lubisz~~ ten kwiatek.. ~~bo on tak~~ on też jest symbolem
Nie tej piękności, która w nim jednako
Wszystkie oczy wlecze ~~i~~ barwami się patrzy —
~~Ale~~ Lecz on symbolem — niezmiennej stałości,
W którą, jak w Twoją dobroć, zawsze wierzę..
(siada zamyślony)
Był czas.. żem latał jak motyl za kwiatkiem
I nie z jednym — tak.. to była przeszłość.
Kiedym Cię poznał — odmieniłem życie,
Bom się na Twoje anielskie zapatrzył..
(zrywa się)

Eh — do roboty!.. ~~złoto~~ z tej mrzonki tęsknot
Czas leci szybko — jak w śnie przerwanym,
~~Kiedy przestanie~~
Gdy trzeba siedzieć — a długie przestrzenie
W ~~kilku~~ paru sekundach przelatują mi z myślą.....
Muszę jej portret na jutro wykończyć...
(bierze pendzel)
Jutro.. hm.. głupstwo! eh.. to niemożebne..
A jednak... (chodzi zamyślony)
wiem co — pójdę dziś jej do nich
Zapytam.. — wariat! może się obrazić
~~Lecz~~ I słusznie.. tak tak.. popatrzę w Jej oczy
I w nich wyczytam prawdę... podły kłamca!

Albo nie.. jutro pójdę nad wodospad..
Ona tam będzie.. ale wiem, że sama...
Pokażę jej list — szkoda, żem potargał
Opowiem.. ha! ha! uśmieje się szczerze..
Potem popatrzy — ~~tak~~, jak to ona umie
~~Mówiąc~~ Powie z wyrzutem: „I panby uwierzył..!"
Nigdy — Alino!.. potem dam jej kwiaty.
„Jej nieśmiertelnik.... ona wieniec będzie
Wić.. a ja będę patrzył się w jej oczy..
(zamyśla się.)

Alfons... Dalej.. do roboty!..

(Kurtyna zapada.)

Bartek. No.. som jus farby.. ~~Alfons~~

Scena II

(W lesie... Idzie postać zamyślona — oko w dal. Filozof wchodzi z przeciwnej strony.)

Filozof. Przejdzie i nawet mnie nie zauważy, chociażbym się o niego otarł — jeśli go sam nie zaczepię.
(do postaci) O czem tak myślisz szanowny Filonie?...

Poeta. Ah! ty filozofie?... szukam tematu.

Filozof. A — jeśli tu w tych [illegible] kształtach, tematu szukasz — a nie w swojej jaźni mózgowej, to go nigdy nie znajdziesz!

Poeta. Mam parę snów — skradzionych naturze.

Filozof. Aa... jeśli z tych rupieci myślisz lepić naczynie poematem nazwane, to — wiedz, że nigdy nie zlepisz.

Poeta. Dlaczego?! Ty uosobienie ludzkiego pesymizmu!... (pleśniwa głupoty)

Filozof. Najpierw — wiedz, że mój pesymizm nie jest zaraźliwy, jak twój — a po wtóre dlatego mówię nie zlepisz, bo... na to trzeba mocniejszego klajstru, niż zwój mózgowy, który pod twoją ciemnością najgłupsze obrał siedlisko..

Poeta. Pozwól, że zapytam: czy nie drwisz ze mnie?

Filozof. Ależ Broń Boże! mówię tylko prawdę.

Poeta. To wiedz — żem zaczął tragedyę pisać!..
Aż siedem aktów...

Filozof. Okropne być musi.

Poeta. Straszne mówię ci!.. pięć osób się truje
Dwie się strzelają...

Filozof. Okropność! A reszta?

Poeta. Nianki i dzieci zostawiam przy życiu...
I dwóch starszych.. ah! jeszcze Księżnę!

Filozof. Nie pogratuluję ci o taką wspaniałomyślność

Poeta. Będę ci czytał... tylko skrócić muszę
Bo siedem aktów — to może za dużo?!
Jakie zdanie — zacny filozofie!

Filozof. Im więcej skrócisz — tem mniej będzie głupstwa.

Poeta. Słuchaj czcigodny Filozofie! czybyś nie mógł ochłodzić mojej drażniącej ciekawości — objaśnieniem co to jest: „deus ex machina?"

Filozof. A tobie skąd wpadło to słowo?

Poeta. Wiedz, że czytałem to w jakiejś krytyce.
To słowo musi nieść głębokie znaczenie —
Do przyjęcia byłby aż trzy wykrzykniki..

Filozof. Słuchaj uważnie. Ja ci to objaśnię przykładem.
Jeśli będziesz, jak dotąd łaził się po tych
urwiskach — a kamień z góry na łeb ci
spadnie — to będzie: Deus ex machina
Rozumiesz jasno?..

Poeta. Muszę zrozumieć, jeśli w twym określeniu
Filozoficznym — nie ma krótszej nazwy
do określenia.

(~~wchodzi naturalista~~)

~~Naturalista.~~

Filozof. Powiedz mi poeto... poco się ty włóczysz
po świecie, ~~ty~~ ludziom psuć humory
gdy się na ciebie patrzą?...

Poeta. Powiedz mi ty mędrcze — poco cię tu
nogi przyniosły.

Filozof. Najpierw wiedz, że mnie tu żadne nogi
nie przyniosły — tylko nogi ~~mo~~ własne.
A po wtóre — mnie, jako filozofa obchodzi
każdy drobiazg w naturze, więc chodzę
i tworzę w mojej jaźni mózgowej
nową teoryą filozoficzną.

Poeta. I ty dlatego tematów szukasz jedno-treściwych?

Filozof. Właśnie.. takich jak ty obszarów.. ~~tylko~~ to jest
bez treści.... Jedną rzecz tylko rozumiesz
~~Poeta.~~ pojęcia a to: żeś uciekł w góry

Poeta. Tak.. los mię tu zapędził!..

Filozof. Los — czy nie los to — arcyzrozumiałe.. Ludziom
nie będziesz drażnił nerwów słuchowych
swoją zbyt ciężko poetyczną gadaniną!
a cierpliwe kamienie chętnie mogą
słuchać twoich ckliwo-płaczliwych poematów...

Poeta. O tak! ty sięgasz w głębie duszy mojej!...
I hieroglify odczytujesz na dnie...
Każde twe słowo w myślach nie postoi
Ale kamieniem do serca mi wpadnie...
Te zimne skały — one więcej wiedzą,
Niż ciemne księgi.. straszne swoje głębie..

Filozof. Których to głębi tyś pewnie nie zmierzył.

Poeta. Zaklęte pieśnią — one opowiedzą
Owe powieści, co się od lat kłębią
We wnętrzu skał tych... Powiedz filozofie
Czyli ta ~~góra~~ (wskazuje), co się pochyliła
Szczytem ~~do~~ ku zachodowi — a las ku jej stokom
Posępnie spada — powiedz, czy ta góra
Nie jest ~~olbrzyma~~ pokutnik z narodu olbrzymów?
Czoło ma białe — las, jak długą brodą,
A kolanami zapadła się do ziemi
A kiedy mgłą się czarną zakapturzy —
To dałbym serce — że to mnich pokutny...
Nie próżno — ludzie prości nazwy dają...
Wiedz, że tę górę Mnichem lud nazywa..

Filozof. Ja zaś nie widzę nic oprócz kamieni... lasu..
mchu... ~~ziemi~~ i innych części składowych.

Poeta. O! to nie jesteś filozofem serca

Filozof. Czy mogą istnieć takie dziwolągi,
Jak filozofy serca...

Poeta. Mam go przed sobą!

Filozof. To też widzę głupca...

Poeta. Czemuż ty jesteś?

Filozof. Filozof rozumu.

Poeta. Dodaj: wasz rozum w głupstwie się roztopił!..

Filozof. Jeżelibym częściej z tobą przestawał, to kto wie
czyby mi się jaka drobina nie stopiła!..

(wchodzi naturalista)

Poeta. Głupi wasz rozum! czy wy zrozumiecie,
Co się we wnętrzu pod posągiem dzieje?!..
Pokryty tylko [illegible]!..
Nas każdy pomnik do głębi porusza
I jedno słowo — bo jedna litera
Z zamierzchłych wieków, pleśniami zatarta
Może cudowne wywołać powieści!
Znasz ty cudowne pieśni Juliusza?

Filozof. Znam... ale tyś się na nich nie wzorował.

Poeta. To wiedz — że brylant tragedyj światowych
"Lilla Weneda" stąd wzięła początek.
"Napis zatarty, jak sześć wieków stary
Był końcem nitki, z której wiersz snuł powieść!..
A co bożka fantazye! słuchaj..
Proste litery: „Julia Alpinula."..
Były tematem...

Naturalista (podchodzi) Czy pan znalazł jaślinek alpejski?..

Poeta. Co to za uczony mizerny człowieczek?..

Naturalista. No pan musi wiedzieć... prosty jaślinek..
Bo pan przed chwilą nazwał po łacinie
tę roślinę... tylko właściwie
Ona się nazywa Alpina nie Alpinula..

Poeta. Ależ człowieczę — tyś tego nie czytał,
Kiedy śmiesz mówić, że nie Alpinula...

Naturalista. Ja tego nie czytał! a to wyborne!.. i
mnie pan to śmiesz mówić, mnie badaczowi
przyrody?.. Tak nas uczono w drugiej klasie
i w piątej — tak później — i tak jest nazwana
we wszystkich podręcznikach!..

Poeta. A ja człowiecze mówię, że się mylisz!..
Bo Alpinula wyraźnie..

Nat. Alpina!..

Filozof. Dwaj głupcy się zeszli i kłócą się o trzecie głupstwo.

Nat. Wyraźnie we wszystkich podręcznikach nazywa się:
Soldanella Alpina..

Poeta. Co? Soldanella?! nawet imię zmienił?!..

Naturalista. Otóż — zaraz się przekonamy, czy ja nie mam
słuszności (wyciąga podręcznik... znajduje)
Patrz pan... „Soldanella Alpina — jaślinek alpejski,
jeden z pierwiosnków... należy do...

Poeta. Alež to roślina!

Naturalista. A pan co myślał?!..

Poeta. Ja mówię o „Julii Alpinula," młodej dziewczynie,
co za swego ojca życie oddała!

Naturalista. Aa!.. mocno przepraszam.. bo ja sądziłem..

Filozof. Obaj sądziliście...

Poeta. Warto się było ~~spierać~~ o ~~N~~ roślinę!..

Naturalista. Warto się było kłócić o kobietę!..

Filozof. Pan mniej nienawidzi kobiet, jak ten poeta roślin,
bo obaj wypowiedzieliście podobne zdanie w odmiennym
sensie.

Poeta. O! dla mnie postać kobieca boginią!..

~~Naturali~~

Filozof. A pan ma żonę?

Nat. Ja? uchowaj Panie!..
Miałem narzeczoną – alem ją wydalił.. Bo co pan powie na to:
Ja przyniosłem kwiatów do zasuszenia, a ona
zrobiła w czasie mej nieobecności z tego bukiet – i
poobcinała koronki... Czy to słychane?

Filozof. I za to ją pan wygnał?!

Nat. Czy to jeszcze za mało?!

Filozof. ~~Trzeb~~ Nie uznawał pan ~~sdn~~ osobistych przekonań
drugiej osoby... Jej przekonania, co do kwiatów
były te: że się z nich robi bukiety, a pańskie,
że się je między ~~k~~ kartami układa.. Mała różnica.

Poeta. To pan nigdy nie zaznał, co to miłość boska!?

Naturalista. Owszem... choć zgadzam się na wielką część poglądów
Darwina – ale wierzę w ~~Pana~~ Boga...

Poeta. Nie o tę miłość – pytam się człowiecze!..
Ale o miłość dla bogini?..

Naturalista. Przecież nie sądzi pan, abym był bałwochwalcą..

Filozof. Kara boska z tym poetą.. nie wyjaśnicie się..
On ~~pyt~~ się pyta: czy się pan kochał kiedy
w osobniku płci żeńskiej?..

Naturalista. ~~w jakiej osobie~~ z jakiego gatunku?

Filozof. Z gatunku ~~ludzi~~.. „homo sapiens".

Naturalista. W kobiecie?!

Filozof.. Powiedz twoje ~~z~~ miłosne dzieje?..

Naturalista. Kochałem się.. ale już dawno.. ~~jeszcze~~ jeszcze
jako student..

Poeta. A potem już nie?

Naturalista. Nie..

Poeta. Żałuję ciebie! I ty żyjesz jeszcze?

Naturalista. I wegetuję..

Poeta.. O mizerny twórze!..
Co to za życie bez miłości boskiej?..
Jakżym dnia nie żył.. co mówię – godziny –
Gdy nie miłość, co mi wszystkie myśli..

Filozof. I pozwoliłeś swój pierwszy punkt kulminacyjny
Twoich uczuć?..

Naturalista. Ona mię porzuciła...

Poeta. O niewdzięczna!.. jakbym satyrę zjadliwą jej skreślił!
I głodnym jękiem napełnił świat cały...

Filozof. A pan wtedy ~~zaczął~~ zajmował się już botaniką?..

Nat.. ~~bot.~~ Nie — bo to było w klasie siódmej.. fizykę braliśmy wtedy..

Filozof. Szkoda... boby z jej zmienności zapewniwszy się
zaliczyłby ją pan do „motylkowatych" — i
straciłby pan raz na zawsze chęć
do botaniki, a szczególniej do tej rodziny..

(wchodzi w głębi sceny Aline z książką..)
Zdaleka widać z za drzewa Reinhardta..

Poeta. O boska nimfo!.. skąd spłynęłaś ku nam?..
Patrzcie.. jak listki drżą pod jej stopami
Bojąc się by ich nie dotknęła ~~tw~~ ~~swą~~ nóżką
Bo już na zawsze byłyby nieszczęsne...
Tak ja drżę cały.. i nie ufam sobie..

Filozof. Boś głupstw gotów zrobić.. nieprawda?..
Czy widzisz, jak mąż jej śledzi ją zdaleka?.. —
Chcesz ~~~~ w poetycznej pozie pleców nadstawić,
to mówisz... (naturalista przypatruje się roślinom — odchodzi powoli)

Poeta. Czyż mi nie wolno uwielbiać z daleka?

Filozof. Wiedz — że są mężowie, którzy nie znoszą, by
ich żony nawet platonicznie kochano..

Poeta. Więc cóż mam robić?..

Filozof. Odejdź!...

Poeta. Gdzie?..
(Alina siada... na mchem porosłym kamieniu... i czyta.)

Filozof. Tak daleko, żeby cię jej oko nie dojrzało..
Boś gotów swoją długą fizjognomią
popsuć jej cały urok poranku...

Poeta. ? A ty zostajesz!?

Filozof. Nie — ja idę z tobą // słuchać twych bredni, uczyć się rozumu.
(odchodzą..)

Scena III.

Alina.. Rejnhardt.

(Reinhardt obchodzi drzewa — skrada się.. wreszcie [illegible] —
niby przypadkiem idzie w stronę Aliny — i niby nagle ją spostrzega.)

Rejnhardt. Ah — przepraszam... dzień dobry.. tak rano?..
Jak tak wyszedłem.. Pani lubi czytać?..

Aline. Lubię...

(rozmowa się półgłosem.. Alina ogląda się —
~~odpowiada~~ — czasem wybuchając ~~wesołym~~ śmiechem —
gdy Reinhardt jej coś ciekawie opowiada)
Wchodzi Elwira z przeciwnej strony...

Elwira. Są ptaszki.. nie będę ich płoszyć!

(patrzy na zegarek.)

Tak... wpół do ósmej.. Wkrótce Alfons przyjdzie..
Zobaczy scenę – resztę mu dopowie
Zazdrość, co może od wczoraj go dławi..
Żal mi go.. głuptasa! On mnie nie ratuje..
A może nawet nie wie.... ach.. złudzenia!..
Każde spojrzenie moje mu to mówi –
Treścią domyśli się, choćby nawet w oczach
Nie umiał czytać... pst.. tam ktoś.. on.. Alfons!
Tu za tym drzewem – ja niespostrzeżona
Będę patrzyła na męki kochanka..
Bawcie się dzieci! (śmieje się ironicznie – i chowa się na lewo za pień drzewa.)

(Alfons wchodzi z prawej strony – śmiało nagle zobaczywszy Reinhardta z Aliną, staje zdziwiony.. cofa się o krok...)

Alfons. Piekło!! (z ~~[illegible]~~ bolesnym szyderstwem chwyta się za głowę)
Więc to prawda!...
Reinhardt... a.. podlec! ale ona! ona!!
Zdurniałbym... Boże! czyż rozum mi się zaćmił?!
Ha! będę świadkiem własnej mojej męki
I przyglądania.. tej.. tej!.. obłudnicy!..
Co on jej mówi? gdybym mógł dosłyszeć?!..
Pewnie pochlebstwa kładzie jej do ucha...
Ona się śmieje... ~~co za płytka maska~~!..
pochyla ku niemu..
~~Patrzy, jak na [illegible]~~ (Reinhardt.. klęka... Alina głośnym wybucha śmiechem.–)
Wreszcie zachciał.. teraz się oświadcza –
Całuje ją w rękę.. ona daje.. kwiatek –
O! nie wytrzymam... z myśli palą głowę..
(szybko podskakuje naprzód)
To na przyczynek!
(daje mu w twarz)
Ty podły! nikczemny!!..

Alina. Alfonsie!... (Reinhardt cofa się – zdumiony, i wściekły rzuca się na Alfonsa – Elwira zastania go, rzucając mu się na szyję...)
Alina patrzy – przerażona na Elwirę i Alfonsa.

Reinhardt. (ustępując – widząc tę scenę)
Głupiec! i nie zrozumiałem!..

— zasłona spada —

Koniec III-go aktu.

Akt. IV

Scena I

(Scena w ogrodzie - obok domu p. Andrzeja.)
— Pan Andrzej. z p. Matyldą. (idą aleją.)

Pan Andrzej. I sądzę jeszcze — że ludzie powinni,
Pierw siebie patrzeć na postępki drugich...

Matylda (żywo) Ależ mój panie — żeby piekło było!
Już i tak dzisiaj jawnie ludzie grzeszą
Cynicznie kryjąc swoje złe postępki..
Dziś już na tyle ludzie są bezczelni,
Że wprost do łotrostw przyznają się sami...
A cóżby ~~jeszcze~~ stąd, dopiero się działo,
Gdyby im jeszcze ogół przytakiwał...

Pan Andrzej. Ogół — co się z tych jednostek składa
Mospanie tego...

Matylda... Ależ dzięki Bogu,
Że dzisiaj jeszcze opinia włada!..
Każdy jak może — szlachetnością krasi
Swoje łotrostwo... bo się sądu boi..
A sąd wydaje opinia ludzka!..
Popatrz, co robią polityczni nasi:
Krążą, jak gwiazdy, koło tego ~~słońca~~ planety,
Które im światła i blasku użycza...
W nią zapatrzeni.. a nie obowiązek!..
Czołgają — proszą — ustępują sami,
Czyli prowadzą podłą „politykę" —
„Lokajską" zwaną... ~~mospanie tego~~. ~~czyli~~ nic nie robią..
Ale gdy głowy obuchem lecą...
Gdy ich zaczyna sądzić Opinia...
Oni, jak mogą, tłomaczą swe czyny:
~~Czyli~~ albo bezczynny: „Kraj tego wymaga...
Lepiej powoli iść"... no, i tam dalej...
Dzisiaj się wszystko robi dla zasady...
Tłumami ludzi — kradnie i zabija
Głodzi nędzny — wszystko dla zasady!..
Nasz wiek powinien ~~mospanie ten~~ te
mieć cudowne nazwy:
Wiek protekcyi, blagi i [illegible]
Wiek wynalazków i spaczonych zasad!..
~~Trud~~ Trudno się będzie w przyszłości
W tej gmatwaninie nazw zoryentować!

~~Pan~~

Pan Andrzej. Ależ przesadzasz! przesadzasz kochanie!

Matylda. Ja wiem — że zawsze pan się kłócić umie
Szczególniej, kiedy ja zdanie wypowiem...

Pan Andrzej. Najpierw co rzekłem mospanie ten tego
Ty nie powinnaś mieć zdań...

Matylda. A to dobre!
Dlaczegóż — proszę?

Andrzej. Bo jesteś kobietą.

Matylda. To nam nie wolno mieć zdania własnego —
No wiecie państwo?!

Andrzej. Wolno... wolno.. ale..

Matyl. No ale?

Andrej. Tylko, co do gotowania..
A już żadnego, co do polityki.

Matylda. A! prawda. prawda.. a ja nie wiedziałam —
Że pan z tych dawnych, co-to chcą kobiety
~~Służącą zrobić!~~
Stworzenie jakieś bezcelowe zrobić!

Andrej. Nie bezcelowe — mospanie ten tego!..
Kobieta na to stworzona: by prała,
Jeść gotowała i rodziła dzieci, wszystko.
Męża ma się starać — by zaś miała

Matylda. Tak?! przecudownie!.. A jeśli jest sama,
A jeśli za mąż nie wyjdzie —, co wtedy?..
Ma prać, gotować i... komu to wszystko?..

Andrej. Na no.. no wtedy.. mospanie ten tego.

Matylda. Ma za pieniądze sprzedać swoje wdzięki,
~~Jeśli jej nie ma co~~ Jeśli nędza? ~~Kotem~~ ciemniem ją otoczy,
Albo iść żebrać?!.. nie, to już głupota,
Sądzić w ten sposób — ~~ludzi~~ ludzi.. i kłódki
Starych przesądów — zamykać im drogi
Do pracy cięższej i znośnego bytu..!!
głupota może..

Andrej. Ależ pani.. pani!..
Poco ta kłótnia.. chodziło o zdania...
Czy wolno kobiecie mieć własne zdanie?..

Matylda. A rozumie się! to ~~pyta~~ ~~dziw~~ śmieszne pytanie!..
Jak i żyć wolno, myśleć i tam dalej..
Tak samo wolno mieć i własne zdanie..
Ciekawam — czy też pamięta dobrodziej
Jak słuchał nieraz zdań swej żony

Andrej (wzruszony) Biedna! umarła wcześnie!..

Matylda. Ale jej pan słuchał..

Andrej.. Jakby nie można ~~było~~ posłuchać rad anioła!..
Co powiedziała — było dla mnie święte!
Słuchałem jak pies, mospanie ten tego..
(wzr. Przepraszam bardzo... za to wyrażenie..

Matylda. A no-widzi pan! jak my się mamy
Z takimi jak pan — nie ma żadnych dysput...

Andrej! Oj tak... tak pani..; mospanie ~~tego~~ tego..
(chwilę milczą.)

Matylda. Pan tego nie zauważył przypadkiem,
Ja Alinecka przybladła od wczoraj —
Tak chodzi, jak cień...

Andrej. E! zdaje się pani!..
Zresztą — wy panie macie te migreny
Bolenia jakieś... ja się na tym nie znam,
Ale że przejdzie — to już wiem na pewno —
Tylko jej sukienkę sprowadzę... mospanie

Matylda. ~~[illegible]~~ Jak się tam głębiej serdanko zadraśnie —
To nie pomoże i sukienka...

Andrej. Cóż znowu?.. sekrety jakieś.. ~~[illegible]~~ (odchodzi ~~[illegible]~~ Matylda cicho go [illegible]

Scena II.

(– Elwira… potem chłopczyk z dziewczynką)

Elwira. (siadając)
Ah, jak tu duszno! / nawet ta woń kwiatów
Odurza zmysły… Chciałabym też wiedzieć,
Co teraz Alfons snuje w swoich myślach?..
A że w tych myślach – i ja tam przychodzę,
To jestem pewna….. Śmieszne ludzkie sądy!
Ślepo to wierzy – że losy przeznaczeń,
Wiodą przechody po drodze do celu
I kruszą szczęście…. Alfons pewnie sądzi,
Że los mu zesłał dla szczęścia Alinę –
A dziś ~~[illegible]~~ wróżą znów te same losy,
Za których sprawą Alina go zdradza,
A ja się zjawiam dla jego pociechy!…
Dziwni ci ludzie!… nie przypuszczą nawet,
By mógł człowiek ręką losu rządzić
I psuł im szczęście… Ha! ha! to mię cieszy,
Wygrałam pierwszą stawkę na niepewne,
Teraz spokojniej będę grać na przyszłość!…
Alfons już mój…. to ani kwestyi!.
(wchodzą dwoje dzieci – muzykanci)

Dziewczynka. Tędy chodź Edo!..
Wiem, jak ten pan mówił
– Ścieżką na lewo – potem do okienka,
Gdzie ~~[illegible]~~ kłaniać się..
(spostrzega Elwirę – i kłania się)

Elwira. Dzieci! a co wy za jedne?
Chłopczyk. My ~~muzykanci~~ proste grajki – proszę Jasnej pani.
Elwira. Chodźcie tu bliżej… (głaszcze dziewczynkę…)
milutkie, doprawdy..
No grajcie pięknie – macie tu pieniądze.
Chłopczyk. Bardzo dziękujemy – my już zapłaceni..
Elwira. A kto wam płacił?..
Chłopczyk.. Taki pan bogaty…
Elwira. Gdzie mieszka?
Chłopczyk. Blisko stąd… w zielonym domku…
Elwira. To on zapewne!.. ah, jakie mię czary!
No grajcie, proszę…
Chłopczyk. – Bardzo przepraszamy! –
Na tę godzinę my są zamówieni,
By okienka… tam.. grać serenady..
Elwira. Czemu nie tutaj?..
Chłopczyk. Bo pan tak nam mówił:
„Gdzie – do ogrodu jest wąziutka furtka,
Potem ścieżyna prowadzi na lewo,
Na wschodniej stronie willi
Elwira. No.. no.. dalej!
Chłopczyk. Jest tam okienko bluszczem owinięte,
A przed okienkiem zaś nieśmiertelniki
Kępami rosną… tam będziecie grały..
Tak nam powiedział pan..

Elwira (z [illegible])
Nieśmiertelniki!

Elwira (odsuwając oddech). Dawno to było

Chłopczyk. Wczoraj..

Elwira. No... oddycham.
Słuchające dziatki – nie będziecie grały..

Dziewczynka. Czemu ?..

Elwira. Nikogo tam nie ma w pokoju...

Chłopczyk. To same kwiatki będą nas słuchały,
Ale grać musim – bo pan nam zapłacił..

Elwira. (d. s.) Dziwne – naprawdę !.. ja wam dam pieniądze..

Chłopczyk. Za co ?..

Elwira. A za to – żebyście nie grały...

Chłopczyk. My nie weźmiemy... bo.. bo to nie wolno !..

Elwira. Jak to nie wolno ?

Chłopczyk. Za muzykę wolno,
~~Ale~~ Lecz za to żeby nie grać – prawdę pani –
To nam nikt jeszcze nie dawał pieniędzy..

Elwira. Lecz.. ja wam daję..

Chłopczyk. Dziękuję.. nie przyjmę...

Dziewczynka. I ja także nie..

Elwira. To dziwne.. naprawdę !..
Kto was nauczył ?

Chłopczyk. Tatuś.

Elw. Czy żyje ?..

Chłopczyk. Nie.. umarł.. zabity... (ociera łzy.)

Elwira. No idźcie.. grajcie.. tu macie pieniądze.

Chłopczyk. Za co ?

Elw. Żebyście ...długo.. długo grały !..

Chłopczyk. Tak – to dziękujemy (całują ją w rękę...)
odchodzą..

Elwira. To dziwne – ~~tak~~ dziwne... ~~już~~ pojmię,
Biedactwo takie – a umie już pojmie,
Kiedy brać wolno, a kiedy nie przyjąć...
(Obrywa kwiatki.)
Wyrósł te dzieci – by ją przesłał barwie
Lecz dziś – nie wczoraj... Czas od ~~pr~~ ostatniego zniesienia,
A z czasem także rwę się i stomniki...
Dziś ją przeklina... a może już zapomniał...
A jak mię ciężyły – tak pierzchała ~~przedtem~~ nitka,
Teraz dla siebie będę umieć przędziwo..
Rejnhardt już poznał... nie będzie mnie mędził...
~~Ale~~ obraża... może pojedynek ~~wyniknie~~
z ~~tego~~ Wyniknie z tego !..
(wstaje)
a może przeprosi..
Chyba nie Alfons !.. no, można pomyśleć
Przeszkodzić jako... koniecznie, koniecznie !..
(odchodzi powoli...)

Scena III

(Alina – trzymając nieśmiertelniki)

Alina. Prawdęś mówiła Elwiro !.. że tutaj
Wszystko śmiertelne... Nawet miłość taka,
Jaką mi Alfons przysięgał... o Boże !
~~Do~~ Porwół mi myśli zebrać, co się gubią....
Tak mi się zdaje, że nie czuję życie
chodzę i mówię – a wszystko jak we śnie.

(obrywa listki)

O, biedne listki — gdzie was wiatr poniesie...
Żeby to można zrywać tak uczucie
Listek po listku, dopóki łodyga
Nie pozostanie bez czucia... bez woni...
Okropny obraz... ściga mnie i goni
(chwyta się za piersi)
I tu tak boli... tak boli... o Boże!..
Że też to ludzie mogą być tak podli!
Przysięgać miłość, patrzeć jasno w oczy.....
Jabym... jabym się spaliła ze wstydu,
Gdybym mówiła to, czego nie czuję...
Pocóż przysięgał, gdy kochał Elwirę?!..
Pocóż oczami wpił mi się do serca,
Że już nie mogę wyrwać go, choć pragnę?....
Dla niego może było to zabawką....
O jak to strasznie igrać z biednym sercem!..
(zamyśla się..)
Może on myślał.. że ja co z Reinhardtem...
O nie!.. dlaczegóż wtedy mnie nie zabił?..
Tak.. chciał mię rzucić, zmusiłam go może..
~~[illegible]~~ A rozpacznie śmiał.. więc wybrał tę chwilę...
A może wszystko było umówione?..
I ta Elwira... nie! to niemożebne!..
Ona go kocha, i winić jej nie mogę..
Ale że Alfons ~~kłamał~~ tak kłamał — to strasznie!..
Jacyż ci ludzie — jeśli z nich najlepszy,
Bo wtedy jego sądziłam Alfonsa —
Tak mię podstępnie oszukiwał... Boże!..

To przecie dziwne... znieważył Reinhardta!..
A ten będzie mścić.. może.. zabije!..
O.. ja go kocham, kocham bardzo jeszcze..
Nie mogę żyć.. bo jabym... bo jabym...
(wybucha płaczem..) oparła się na kolanach
słychać muzykę ~~[illegible]~~ z daleka grać
Boże!.. przebacz mu.. że mnie tak oszukał —
On.. on niewinien... jeśli ją kocha
To... niech z nią będzie szczęśliwy... o Boże!...
(płacze głośno...)
kotona spada..

Marysia (z daleka). Panno Aldono! na herbatę proszę..

— · — —

Scena IV

(Pokój Alfonsa.. siedzi wsparty na ręku zamyślony..)

Alfons. Jakie szalenie głupie ludzkie życie!

Bartek. Żeby jo miał tela pieniędzy, co pon, to bych-ta nie godoł, że głupie życie..

Alfons. Co mówisz?

Bartek. Mówię, że pon imo chodzi, a ręce łomie, Klnie na cały świat, jakby niepogniewany desperat jaki...

Alfons. Ah, Ty nie rozumiesz!

Bartek. A pewnie że nie, bo jakbych rozumiał, tobych się ~~temu~~ nie ~~[illegible]~~ dziwował.

Alfons.. (zrywa się)
szalenie głupie!.. lepiej żyć z dnia na dzień,
Jak tacy ludzie.. (wskazuje na ~~Bartka~~)
~~Prostość~~ umiałem smutną

Goniłem mary-ideały jakieś,
~~Zawsze~~ By zawsze cierpieć od rozczarowania..
Kiedym ją poznał - odżyłem na nowo,
Chciałem wierzyć, że są pół-anioły,
Którym stworzeni, by nam dolę słodzić
Koić cierpienia, wspomnienia zacierać...
~~Cóż~~ Lecz.. i tę wiarę wydarto mi wreszcie..
Wierzyłem w przyszłość, przy niej i obok niej
Dziś.. już i przyszłość nic mię nie obchodzi...
Przeklęte życie!..

Bartek. No widzi.. jak pon klnie.. po co, co panu brakuje?..

Alfons. Ach, daj mi spokój! nie zrozumiesz głupcze..

Bartek. A pewnie, że nie...

Alfons. No-to idź do dyabła!

Bartek. A pudę, pudę, jak ino zamiotę
(zamiata warsztat)

Alfons. (chodzi - staje przed niedokończonym portretem)
Ja cię malował - bym mógł zawsze patrzeć
Na twoje oczy...... ~~niewdzięczna Alicyo~~! a tyś mię niewdzięczna
Reinhardtem chciała zastąpić przy sobie
Znałem kobiety - i wiem jakie zmienne,
Ale za Ciebie... rzeczbym był życiem!..
Jak mogło w Twoich ~~jasnych~~ przezroczystych oczach
Kłamstwo się mieścić!.... ~~O zmienna kobieto~~ jabym był przysięgał.
Zmienne kobiety - tyś mię nauczyła
W każdem, co piękne, kłamstwa upatrywać!..
Nienawidzę was wszystkie piękne panie!.

Bartek (opierając się na miotle)
Z tego wszyćkiego, tom wykalkulował, że pewnie
pana dziewka odleciała...

Alfons. Ogledniej mów - bałwanie!

Bartek. Jakże ~~t~~ ogledniej pedzieć.... Zreśtom, cy tak, cy siak, to wszyćko na jedno wychodzi. ~~(Ta~~
(Alfons patrzy się na portret)
Ehm! to pewnie jej portet, tak pon długo smarował. (patrzy przez ramię)
E.. ładno ~~z~~ bestyjka!

Alfons. Słyszysz coś mówił? masz milczeć - i basta!

Bartek. No.. dyć ta milcéć mnicjso sztuka, jak godać.
(Alfons chodzi zamyślony - siada i podpiera głowę, od myśli ciężkiej - Bartek ~~(zamiatając, uważając, że pan nie słucha.)~~

(do s.) Strapiony bardzo - juz zacyno... muszę go rozerwać!
Wie pon co? (Alfons siedzi nieruchomy)
Jo panu najdę inszą.... Ładno i Ła- nime ij w pedzieć, tamta, co prawda - nie będzie miała takich przezroczystych ocieneczek, ale za to.. w sobie ~~w sobie~~ panie tego!..
Jest co w garść wziąść.... ~~A~~

Alfons. Błaźnie! idź mi już raz z oczu!
(chwyta go za kołnierz - i wyrzuca za drzwi.)

Bartek. Oj rety! panie...
(Alfons zamyka drzwi - i siada przy stole)

Alfons. A to bydlę…
(kręci pióro i machinalnie kreśli słowa)
Tak… tak.
(rzuca pióro …)
Głupi ja cały! przeklęte to życie!
Żeby tak wszystkie myśli zająć jedną!..
Jej obraz tylko szpeka mię i szarpie..
Nawet wytchnienia.. a.. to podłe życie!..
(znów siada)
Lecz co mnie dziwi – to druga Pacci
Dziwna – Z tym nagłym wyskokiem czułości…
Wtedy gdy przeklęto wrzało w mojem sercu…
Może mnie kocha… e.. głupi ja cały
Z tą wiarą miłość.. jeśli ta zdradziła,
To Tamta może prędzej ze sto razy…
Miłości nie ma! imaginacya.
Ale nic więcej…. prosta wyobraźnia!
Człowiek sam ~~…~~ myśli zwraca ku tej stronie
I drażni nerwy…. to się miłość zowie!..
(po chwili)
Lecz czemu myśli me bezwiednie lecą
Za jej obrazem?.. pragnąłbym zapomnieć – ∠
Łatwo rozkazać – lecz wykonać trudno..
(słychać za oknem grę muzykantów..
fałszują – jakiś walczyk – niemiłosiernie)
Przeklęci grajki.. czy ich djabeł posłał –
By mię do reszty rozstroić!..?
Bartek (podchylony drzwi)
Słyszy pan –
Jak pięknie grają? (śmieje się)
Jest cztery skrzypce, a dwa trombony.
Alfons (zrywając się i sięgając)
Daj im to natychmiast –
I wypędź ich… bo cię razem z nimi..
(słychać prędko zamyka drzwi.
muzykanci ustają grać)
Szczęśliwy człowiek ~~…~~ – ~~nawet~~ co ich ta muzyka,
Zabawić może!..
(~~chodzi po po~~
aha! zapomniałbym!
Muszę iść wybrać parę pistoletów…
Z tym ~~drapichrustem~~ niedołęgą mam się strzelać jutro..
~~Nie zabiję go – bobym~~
Dobrą pamiątkę – otrzyma odemnie…..
Niech ~~wie jak w chodzić~~
Poznaa, cymbał – jak się płaci za to,
Gdy niepotrzebnie w drogę komu włazi..
Nie zabiję go – bobym dwóch nie uniósł,
A już jednego mam na swem sumieniu.
(zatrzymuje się)
To dziwne… taki ten Reinhardt się nazywał
Ten zówmie Reinhardt… dziwne podobieństwo..
Zdaje się łękam… eh. głupstwo ~~…~~ przeczucia!..

— Zasłona spada —

Scena V.

(Las... w dali mała polanka.)
Wchodzi Reinhardt... równocześnie Alfons z pistoletami.

Reinhardt. Jesteśmy – widzę – obaj punktualni.

Alfons. Dobrze pan zrobił – nie przyjmując świadków –
I tak ich pełno mamy dokoła...
Drzewa.. kamienie.. ptaki....

Reinhardt (uroczyście)
I Bóg w niebie..

Alfons. Zimno mi. (siada na kamieniu) Dziwne.. Dziwne te przeczucia..

Reinhardt. No.. zaczynajmy.

Alfons. Powiedz mi – pan, proszę
~~Pan~~ Czy też przypadkiem, nie miał pan przy wojsku
Krewnego...

Reinhardt. Miałem rodzonego brata
Ale on zginął w pojedynku...

Alfons (trzęsąc się) Imię ?..

Reinhardt. Rudolf.

Alfons (cicho) Tak.. to on...

Reinhardt. Czy go pan znał bliżej ?..

Alfons. Znałem.... i muszę to panu powiedzieć –
Że on.. że jego zabiłem...

Reinhardt. Ty ?!

Alfons. Tak jest...
(chwilka milczenia ~~ciszy~~)

Reinhardt. Ha, dzięki Bogu, że pana spotykam
Do tego jeszcze w takiem położeniu,
Że żadnej zbrodni z sobą nie poniosę
No zaczynajmy – mamy równe szanse –
Tylko – o tyle pewniejsza ma ręka –
Że mi podwójnie mścić się.. Bóg rozsądzi..

Alfons (cicho) Dobrze... ja jeszcze chciałbym to powiedzieć:
Że ~~[illegible]~~ w zajściu z bratem – ja byłem niewinny,
Chodziło bowiem o jakąś panienkę,
Brat pański ~~wiedział~~ widział, że ona go zdradza
Dla mnie...

Reinhardt. Tak samo i ~~teraz~~ z nami się dzieje,
Tylko – że pan ~~zaś~~ [illegible] zajął miejsce brata,
A ja zaś pańskie...

Alfons (żywo) ~~A pan~~
Pan kłamie i teraz!..

Reinhardt. Trzecia obraza.... mówię czystą prawdę..

Alfons. A ja widziałem...

Reinhardt. Jak dostałem kwiatek...
~~Po której~~ To komedya była tylko głupia,
Ręka Elwiry zręcznie kierowana –
Ja zaś w niej grałem naiwnego.. ~~tylko~~ Basta!..

Alfons. Ja ją porzucał!!..

Reinhart. Chodźmy – czas się króci..

Alfons. Ja spłonął szczęście.. ja sam..
(idzie nadlinkłe naprzód.)

Reinhardt. Szczęście wróci...

Alfons. Zapóźno!...
(idą w głąb sceny.. Alfonsa widać ze drzewami – Reinharda nie.)

Reinhardt. Liczę.. raz.. dwa... Do trzech! raz. dwa...

~~Al~~ strzał.. Alfons pada... Równocześnie wpada
Elwira... rzucając się ku Alfonsowi)
Alfonsie!!..

Reinhardt (wychodząc)
Późno – o jedną sekundę...
I ten kto zręcznie układa swe plany,
Może się jednak przeliczyć..

Elwira. Alfonsie!..
— Zasłona – spada.. —

—— Koniec IV aktu. ——

(~~Wodo~~

Epilog.

(las. wodospad. muzyka gra symfonią... przy wodospadzie
dziwożony ~~p~~ bawią się – pluskając wodą na siebie i obrzucając
się kwiatami.. śmiechy, chichoty wesołe..)

— W głębi sceny słychać śpiew Aliny. —

Śpiew.

Śnieci słonko – szumią drzewa,
I miłośnie ptaszę śpiewa –
Brzęczy muszek rój....

Nadaremno pytam słońca
Drzewa, muszki i skowronka –
Gdzie wianuszek mój?..
gdzie wianuszek mój..

(wpada ze śmiechem obłąkania na scenę)

Jedna z dziwożon.
Patrzcie – nadchodzi jedna nasza siostra...

Alina (dostrzegłszy) Ja wasza siostra.. a co wy za jedne?—

Jedna z dziwożon. My nieśmiertelne..

Alina. Nieśmiertelne! ha! ha!
(z pogardą..)
To wy – schowałyście mój nieśmiertelnik..
Oddajcie mi go?.. oddajcie Alfonsa!—

Jedna z dziwożon. Twój nieśmiertelnik wszędzie dziś zakwitł,
Tylko nie przy nas..

Alina (pewnie) A gdzie jest pokażcie..—

(Dziwożony grupują się, tworzą między siebie Alicję - śpiewając pianissimo w pląsach -)

Śpiew dziwożon: (Alicja z podziwem patrzy stojąc w środku - i z uśmiechem uwielbienia słucha.)

I na ziemi - i na niebie
Woła, szuka, płacze ciebie
Nieśmiertelnik Twój.....

Chodź za nami - chodź za nią,
W wodzie między liliami
Nieśmiertelnik Twój

(zbliżają się do wodospadu...)
muzyka gra symfonią
Ściemnia się nagle - nic nie
widać na scenie... muzyka gra dalej..
Nagle ta sama scena się oświetla..
dziwożony i Alicja - znikły...

(wchodzą poeta i filozof. -)

Poeta.. Tam ją widziałem - jak wpadła w głębiny,
Biała, jak anioł - przejrzysta jak światło,
O ja nieszczęsny!.. przybiegłem za późno -
Modra ją fala potoku uniosła......

Filozof. Tyś dureń, żeś nie skoczył za nią...

Poeta. Zostałem ~~poetą~~ tutaj, by pieśni jej śpiewać,
Płakać ze szczęściem, co mi uleciało
I truć tęsknotą mizerny mój żywot.
O ja nieszczęsny!.. (zamyśla się... chodzi)
(Naturalista wchodzi - spostrzega wszystkie nieśmiertelniki)

Nat. Patrz - nieśmiertelniki!..
Hm, bez korzonków... Ktoś widział zrywać?..

Poeta. (radośnie)
Znalazłem temat!..

Filozof. Ha.. ja konstatuję,
Żeć nowe głupstwo zrodziło się światu..

— Koniec. —

Poręba Wielka 15/8 98.

Wł. Orkan

24.

Nr. 48.

Pytania i odpowiedzi.

Kiedy się czuje wartość pieniędzy?
— (w nędzy.)

Jaka najczęściej do pracy podnieta?
(Kobieta.)

Czego ten pragnie — kto w zaszczytach chyię?
(— iść coraz wyżej.)

~~Jakie~~ Czyje pragnienia nie są jasne? —
(własne. —)

Kto się [illegible] interesem brzydzi? —
— (Żydzi.)

Komu się ludzie kłaniają — przy wszem? —
(Bierzeni.)

Skąd płyną łaski na podłe figury?
(z góry.)

Gdzie najlepiej bawisz w każdej porze?
(w Klasztorze. —)

W. O.

Kiernenie żydzi….

„Rywalki”

tragedya w 5 aktach.

Osoby:

~~Zenon~~ Andrzej Orlicki – bogaty wł. ziem.
Alina – jego córka
Matylda – dama (wdowa)
Elwira – jej córka

Alfons Strumiński – młody człowiek
Reinhardt – – – oficer
Jan Mucha – badacz przyrody...
Apolinary Chudożba – poeta
dziewczyny. skrzypek. muzykanci...
służący Alfonsa.

Akt I

Scena w domu Zenona. (Opowiadanie przygody ~~Matyldy~~ ~~[illegible]~~) Wizyta pierwsza. Podsłuchiwanie. Rozmowy podzielone... Zazdrość Elwiry.

Akt II

dziewczyny, Mucha... poeta... góral-skrzypek...
Noc. Romantyczna wyprawa Alfonsa. Wyznanie przed Aliną. — W zamku (służący z Elwirą [illegible]) domysły. – ~~Post~~ Projekt intrygi przez Elwirę. Rozmowa jej z Reinhardtem.

Akt III

(poeta i badacz)
Scena u Alfonsa. List anonimowy. Podejrzenie. — W lasku. Alfons spotyka Elwirę – ta go kusi – potem odchodzi – On się chowa, bo nadchodzi Reinhardt z Aliną. Gdy ten całuje jej rękę i przyklęka – on nie może wytrzymać – wyskakuje i wściekły ~~wyzywa~~ patrzy z pod płaszcza i rzuca się na Reinhardta. W tem Elwira zjawia się i rzuca się na szyję Alfonsa. Alina blada na boku – zmieszana... Osłupienie ogólne: Alina widzi, że Elwira z Alfonsem, Reinhardt pojmuje podstęp Elwiry... poeta....

~~Akt IV~~

~~Scena w zamku. Wszystko stracone. Alina chora – rozpacza. Scena w domu Alfonsa. (służący)~~
Muzykanci [illegible] ~~Zenon mówi do Alfonsa, że Alina nałoży za nim – potem patrzy się na niego i przypomina, że jego ojca w pojedynku zabił – Przytem mówi o projekcie pojedynku...~~

Akt V

Scena w zamku. Alina i Elwira – każda osobno postanawia niedopuścić do pojedynku – rozmowy o Alfonsa... – scena w lasku. Pojedynek. Alina i Elwira zjawiają się za późno. Alfons ginie. Reinhard odjeżdża. ~~Alina~~ Elwira Rzucają się ~~obie~~ na trupa Alfonsa ~~i wyrzuca Elwira wyrzuca Alinie śmierć Alfonsa. Ta pada zemdlona~~... ~~Alina~~ obłąkana..... Reinhardt mówi: „Przyjdzie to i do ciebie a potem...... (scena zmienia się natychmiast) skrzypek gra kołomyjkę...

Epilog.

Dziewczyny kąpią się na wodospadzie... ~~badacz poeta~~.... Alina obłąkana nadchodzi......„To nasza siostra!”.. mówią dziewczyny badacz.. poeta.......

(nic nie ma w człowieku!)

Elwira
Alina
Alfons
Pojedynek...
Epilog...

(Dwie Tragedye)

„motylkowate”
fil. do naturalisty.

Im bardziej skończone – tem mniej być się głupstw

ex machina – co to jest?..
[illegible] kiedy się błąka – a kiedy na [illegible] spadnie...

„W życiu, jak w panoramie – obrazki chwilowe zatrzymują nasze oko i choćby były najpiękniejsze, giną pod wrażeniem nowych. Obrazy panoramy wracają – a w życiu – nigdy! (niestety!)

Wohlgeboren Herrn

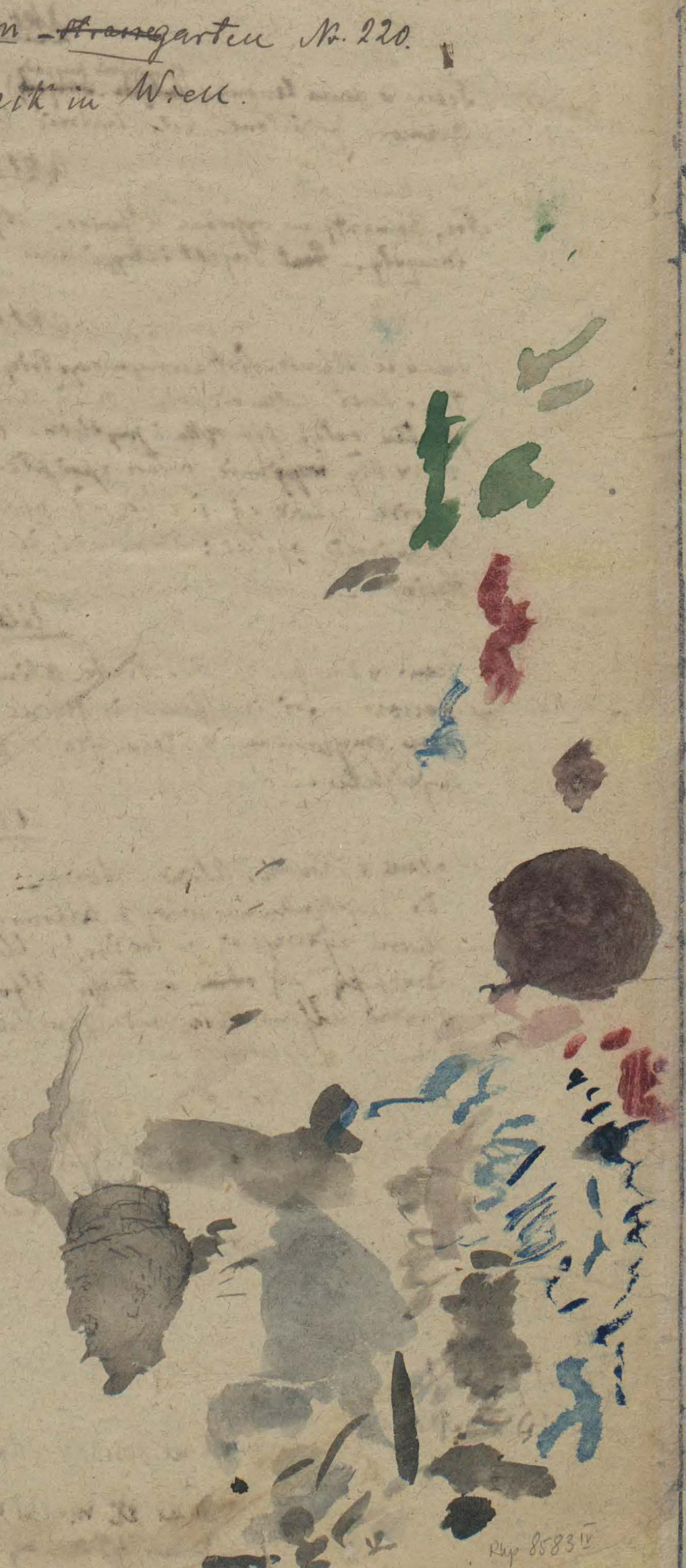
Anton Starnach

in

Hütteldorfer

Strasse: Baum-~~Strass~~garten Nr. 220.

B. Bezirk in Wien.



Złote myśli z Tomasza à Kempis!

Kto dobrze zna samego siebie – ten czuje całą mizerność swoją...
Wielość słów nie nasyca duszy....
Wszyscy jesteśmy ułomni – ale ty nie sądź, aby ktokolwiek był ułomniejszy od ciebie...
Na co się przyda zaciekanie się w rzeczach niepojętych – kiedy w dzień sądu nie oskarżą nas o to, żeśmy ich nie znali!...
Duch czysty, prosty, stały – nie rozprasza się nawet wśród prac rozlicznych...
Mądry człowiek pierwej wewnątrz urządza te sprawy, które zewnątrz ma czynić...
Czyjaż mozolniejsza walka, jak tego, który usiłuje zwyciężyć samsiebie!...
Wszelka doskonałość w tym życiu w ~~tem życiu~~ – jest połączona z jakąś niedoskonałością – (tak nie jest bezwzględnie doskonałem) ??
Wszelkiemu dociekaniu naszemu towarzyszy ciemność jakaś....
Wielu więcej stara się o to, żeby umieć – jak żeby dobrze żyć...... »
Na sądzie – nie zapytają nas o to, cośmy czytali?.....»
! Powiedz mi, gdzie są ci mędrcy, których za życia znałeś?...»
Ilu to ludzi umiejętność pożera!.....»
Natchnienie samo nie powinno się uchylać od kontroli naszego umysłu!....»
Po przeczytaniu książki – dopiero pytaj się o jej autora......»
Nie zważaj na to – kto to powiedział, lecz co powiedziano!...
Bogatym nie pochlebiaj – a możnych nie szukaj!...
Zdarza się, że ktoś nieznany używa dobrej sławy – a gdy się zapozna – traci ją zupełnie...
Ileż razy wolałbym był milczeć – i między ludźmi nie być...
Bóg każe nam walczyć – dlatego, abyśmy zwyciężali...»
! Ciężko wad się pozbywać! lecz ciężej jeszcze iść przeciw własnej woli...
! Częstokroć nie wiemy, co możemy; – przeciwności odkrywają nam, czem jesteśmy.–
Sąd o rzeczach jest zwykle sprawą naszego serca – a nie rozumu! »
!! Wielu nie wie, że w czynach swych najczęściej siebie za cel stawia.»
Jeśli sam nie możesz być takim, jakim chcesz – dlaczegoż chcesz by drudzy po twej myśli postępowali?...»
Najlepszy dowód, że my nie są doskonałymi jest ten, że chcemy ~~by~~ innych ludzi mieć doskonałymi!»
Zostaw marności marnym!...
Nałóg zwycięża się nałogiem!..
! Człowiek szlachetny i dobry – znajduje zawsze dostateczne powody do smutku: („Ileż bólów i nieszczęść na świecie!...”) »
! Częste skargi na byt nasz materyjalny – pochodzą z ubóstwa ducha...»
! Kiedy masz utrapienie – wtedy masz czas zasługi...
Cóż będzie przy schyłku dni naszych – kiedy stygniemy tak rano?..
Jeśli straszno umierać – podobno niebezpieczniej żyć długo!..
Czyś widział konającego człowieka?... Widziałeś ~~marność~~ swoją nicość.. »

Choroba mało kogo poprawia – tak, jak pielgrzymka [illegible]
uświęca...

Tracisz lata napróżno!.. przyjdzie czas – żebyś pragnął żyć jedną godzinę dłużej!.. »

! Przyjdzie czas – że więcej uczyni cię wspomnienie jednej nocy myśli – niż sto nocy hulaszczych!..

Wiek wpada w wieczność – jak kropla do morza! »!

Jeśli Bóg jest wieczny – a więc i obraz natury, w której go oglądamy jest wieczną!... Woda ciągle krąży, jak czas!.. (Morze, para, deszcz, źródła, rzeki, morze i t.d.) }! »

Dzień dobrze spędzony – humor na wieczór przynosi!.. »...

⟨.) Wszystko przemija – by w innej trwać formie! »

Każdy sądzi o rzeczach zewnętrznych podług wewnętrznego usposobienia swego!..

Każdej chwale smutek towarzyszy.

Nie jesteś świętszym, dlatego – że cię chwalą, ani lichszym dlatego, że cię ganią... | Motto!

Czem jesteś, tem jesteś: a to, co powiedzą o tobie, nie odmieni tego, czem jesteś przedemną! (przed Bogiem) | Motto.

! Pokusa i troska jest zwykle zwiastunką pociechy.

Niemasz innego lekarstwa na utrapienie – jak umieć je znosić!..

